

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1470) 8 STYCZNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Byli jak owce bez pasterza” ● Objawienie Pańskie ● Sesja Stołecznej Rady Narodowej ● Pieśni niezapomniane ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Ucieczka do Egiptu – obraz z ok. 1460 r.

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła
do Kolosan (3,12—17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkiwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wzywani jesteście w jednym cielem, niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w lasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (2,42—52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego wśród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cóżes to nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w lasce u Boga i ludzi.

Przed tygodniem świętowaliśmy Imieniny Pana naszego — Jezusa Chrystusa. Te dwa imiona oznaczające Zbawiciela i Mesjasza zna i czei każdy chrześcijanin. W Ewangeliach jednak znajdujemy o wiele więcej imion czy przydomków, które Syn Boży nosił podczas publicznej działalności. Miana te wyrażały elementy misji spełnianej przez Wysłannika Niebios. Niektóre miana jak Mistrz, czy Nauczyciel, otrzymał Chrystus od swoich uczniów: Pan Jezus akceptował je: „Wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem. i dobrze mówicie, bo jestem nim” (J 13,13).

Inne imiona nada sobie sam Chrystus. Jego prawdziwie ludzką naturę podkreślało ulubione miano Syna Człowieczego. Z chęcią też mówił Pan Jezus o sobie jako o Pasterzu. Rozważamy ten tytuł najczęściej tuż po Wielkanocy, gdy przychodzi niedziela Dobrego Pasterza. W tamtych czasach zawód pasterza trzód był jeszcze w ogromnej cenie. Pozwalał przetrwać w surowych warunkach ludom koczowniczym. Nawiązywał do godności praocjów Narodu Wybranego: Abrahama, Izaaka i Jakuba, którzy byli właśnie pasterzami i patriarchami rodu izraelskiego. Wymagał ogromnej odwagi, wytrwałości i poświęcenia. Nie było bowiem łatwo bronić stada przed drapieżnikami i rozbójnikami, zapewnić im w warunkach pustynnych i stepowych odpowiedniej ilości pożywienia i wody. Zbawciel, wskazując na siebie jako

„Uczniowie powrócili do Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zrobili i czego nauczał. I mówił im: Pójdźcie osobno na miejsce ustronne i nieco odpocznijcie. Bo wielu ludzi przychodziło i odchodziło, tak że nie mieli nawet czasu, aby coś zjeść. I odpłynęli łodzią na miejsce ustronne. Lecz wielu widziało, jak odpływali i wiedziało dokąd. Zbiegli się więc tam pieszo ze wszystkich miast i byli już przed nimi. Kiedy Jezus wyszedł, zobaczył wielki tłum. I ulitował się nad nimi, bo byli jak owce bez pasterza. I zaczął ich nauczać o wielu rzeczach” (6,30—34).

Nie tak dawno opowiadał nam św. Marek o tym, jak Chrystus przygotowując pasterzy dla swojej Owczarni, rozesłał uczniów po dwóch do różnych miast i wsi, by się wprawiali w nauczaniu Ewangelii. Obdarzył ich na ten czas mocą czynienia cudów. Dziś w pierwszym zdaniu cytowanego urywka wspomina o powrocie owych misjonarzy. Wracający opowiadają z przejęciem swoje wrażenia. Nie były jednakowe. Radosne miny mieli ci, którym się powiodło. Zdobyli słuchaczy i potrafili wykorzystać dar czynienia cudów. Drudzy nie mogli się pochwalić osiągnięciami. Ci byli rozgoryczeni i smutni. Chrystus wysłuchał jednych i drugich z uwagą i życzliwością. Jest przecież dobrym Pasterzem. Pierwszych pochwalił, drugich pocieszył. Całej gromadce zaproponował odpoczynek: „Pójdźcie osobno na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco.”

„Byli jak owce bez pasterza”

na Pasterza, ma na myśli troski o zbawienie ludzi, a więc przede wszystkim starania o wartości duchowe, nadprzyrodzone.

Chrystus dostrzega również doczesne potrzeby człowieka. W dwu kolejnych homiliach przypomnijmy sobie niesłuchanie wymowne przykłady pasterskiej troski Zbawiciela o całego człowieka, a więc tak o duszę jak też o ciało. Sprawy nadprzyrodzone były zasadniczym obiektem zainteresowań Mesjasza. Nigdy nie postawił między nimi, a potrzebami materialnymi znaku równości. Nie mają jednak racji ci ludzie, którzy zrozumieli, że Chrystus domaga się pogardy dla doczesności i zupełnego oderwania się od ziemskich spraw. Priorytet w Jego nauce, a więc i w naszych zabiegach powinny mieć sprawy zbawienia wiecznego, ale też nie wolno zaniedbać codziennych potrzeb życiowych ciała i ducha. Mam nadzieję, że nasze dzisiejsze i przyszłotygodniowe rozważanie zaowocuje praktycznymi postanowieniami pogłębiającymi harmonię w naszych zabiegach o to, co wieczne i o to, co doczesne. Będziemy powoli wyzbywać się obcej schrześcijańskiemu humanizmowi wrogości między materią a duchem. Zbawiony ma być cały człowiek, a nie tylko jego dusza!

Wiele wypaczeń pod tym względem przyniosły ponure prądy głoszące skrajny idealizm i pogardę dla ciała. Chrystusowi naprawdę nic, co ludzkie nie było obojętne właśnie dlatego, że chce zbawić nas jako istoty zmysłowo-rozumne. Ale dość wstępu. Niech przemówi nasz przewodnik po katechezie Jezusa — św. Marek, a dopiero później spróbujemy snuć dalsze refleksje, już na bazie słów naszego Ewangelisty.

Jakże wspaniały jesteś, nasz Boski Pasterzu! Jak doskonale znasz ludzką psychikę. Jej odporność i słabość, wszystkie jej potrzeby. Doceniłeś dobrą wolę, zapał i wysiłek włożony w ewangelizację. Uważasz, że wszyscy zasłużyli na wolny czas. Spokój pozwoli otrząsnąć się ze stresów, a osiągnięcia okażą się bardziej łaską Bożą, niż skutkiem ludzkiego działania. Później łatwiej zrozumią pouczenie Mistrza, że wszystko należy odnosić do Boga z pokorą i dziękczynieniem.

Nie było jednak dane Apostołom i Chrystusowi długo odpoczywać po trudzie ewangelizacji. Ludzie wiedzieli, gdzie Zbawiciel chciał odpocząć z Apostołami. Biegając brzegiem jeziora, znaleźli się tam pierwsi. Tylko na wodzie mogli uczniowie i Mistrz nieco odetchnąć. Wysiadając z łodzi, znów znaleźli się wśród tłumów. Ludzie zbiegli się z okolicznych wsi i miasteczek, by słuchać Nauczyciela z Nazaretu. Liczba zgromadzonych świadczy, że sława Chrystusa zataczała wielkie kręgi. Walnie przyczynili się do tego właśnie apostołowie. Jezus ulitował się nad rzeszą i pokonując własne zmęczenie zabrał się do nauczania zebranych, bo „byli jak owce bez pasterza”. Owce bez pasterza? Przecież w każdej większej miejscowości znajdowała się bożnica, a w niej nauczano praw i prawd świętych. Ten lud miał swoich przełożonych w dziedzinie religii, a więc tych, którzy pełnili rolę pasterzy. Zdaniem Chrystusa pełnili w sposób wysoce niezadowalający. Z tej racji w przypowieści o Dobrym Pasterzu nazwie ich najemnikami.

Ks. A.B.



Żyjemy jeszcze pod wrażeniem obchodzonej przed dwoma dniami uroczystości Objawienia Pańskiego. W tym dniu — po raz drugi w okresie Bożego Narodzenia — liturgia osiągnęła punkt szczytowy. Uroczystość ta określana jest również jako Epifania. Nazwa ta wywodzi się od greckiego „epifaneia” = zjawienie się, objawienie. Termin ten miał początkowo znaczenie wyłącznie świeckie. Używano go na oznaczenie uroczystych odwiedzin cesarza. Gdy bowiem władca rzymski odwiedzał prowincje swojego imperium, jego przybycie stawało się wielkim świętem. Z tej okazji dekorowano i oświetlano ulice miast oraz organizowano igrzyska. Monarcha zaś wydawał przyjęcia i ucztę, a mieszkańców odwiedzanego miasta obdarzał łaskami i przywilejami; za najcenniejsze uważano przyznanie obywatelstwa rzymskiego. Jednak już od IV wieku przed narodzeniem Chrystusa, terminem tym określano zbawcze objawienie się bóstwa.

Wiadomo, że w starożytności chrześcijańskiej obchodzono Boże Narodzenie 6

stycznia. Kiedy jednak około roku 375 cały Kościół zachodni zobowiązany został do świętowania narodzin Chrystusa 25 grudnia, dzień 6 stycznia pozostał jako uroczystość Objawienia Pańskiego. Nazwa ta przyjęta została dlatego, że pod tą datą obchodzi Kościół pamiątkę hołdu Mędrców ze Wschodu u kolebki Bożego Dziecięcia. Było to pierwsze objawienie się Boga-Człowieka poganom, których monarchowie ci reprezentowali. Należy również przypomnieć, że uroczystość ta znana jest popularnie jako święto Trzech Króli.

* * *

Ewangelista Łukasz (mielśmy możliwość przekonać się o tym wcześniej) zgromadził wokół nowonarodzonego Mesjasza oprócz niebiańskich dworzan tylko ludzką biedotę: betlejemskich pasterzy i dwoje starców — Symeona i Annę. Pierwszy Ewangelista nawet o nich nie wspo-

mina. Ukazuje natomiast przychodzących do Jezusa ludzi niezwykłych, rekrutujących się w dodatku nie z narodu izraelskiego, lecz z „godnych pogardy” pogan. Gdyby relację o tym wydarzeniu zamieścił w swej ewangelii Łukasz, można byłoby sądzić, iż pragnie on ukazać spełnienie się proroctwa starca Symeona, że Mesjasz to „światłość, która oświeci pogan” (Łk 2,32a).

Na początku swego opowiadania zwraca Ewangelista uwagę na miejsce narodzenia Boga-Człowieka oraz na czas przybycia Mędrców ze Wschodu. Píše bowiem: „Gdy... Jezus się narodził w Betlejem Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy” (Mt 2,1). Betlejem to znajduje się więc na terenie przydzielonym kiedyś pokoleniu Judy (por. Sdz 17,9) i było miejscem urodzenia Dawida. Często zwano je dlatego „miastem Dawida”. Pierwotnie jednak nazywało się Efrata (por. Rdz 35,19). Bowiem było jeszcze drugie Betlejem w Galilei.

Wydarzenie, o którym mowa, miało miejsce „za króla

niem tego słowa nie byli, chociaż z powodu swej nauki, wpływów na dworze i bogactwa, mogli należeć do przedniejszych dworzan królewskich, a przy tym mogli być emirami (książętami) w swoich pokoleniach”. (J. Kaczmarczyk: „Życie i działalność Jezusa Chrystusa”, Kraków 1949, str. 59). Ludzie ci przybyli ze Wschodu. Trudno jednak dociec skąd dokładnie się wywodzili, skoro nazwą tą określano wszystkie kraje leżące za Jordanem: a więc najpierw Pustynię Syryjsko-Arabską, potem Mezopotamię (Babilonię), a wreszcie Persję. Ich liczbę oraz imiona (Kasper, Melchior i Baltazar) ustaliła pobożna tradycja.

Kiedy wędrowcy nasi przybyli do Jerozolimy, „pytali: Gdzie jest ...nowonarodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2,2). Proroctwa mesjańskie — a wśród nich również proroctwo Balaama (por. Lb 24,17) — były na Wschodzie rozpowszechnione. Nie należy się więc dziwić, że Mędrcy zajmujący się nieja-

Objawienie Pańskie

Heroda” zwanego Wielkim, który panował w ziemi judzkiej od 40 roku przed Chrystusem. Był on z pochodzenia Idumejczykiem. Relacja ta stanowiła więc świadectwo, że spełniło się w ten sposób proroctwo Jakuba: „Nie oddali się berło od Judy ...aż przyjdzie władca jego” (Rdz 49,10). A skoro berło zostało odebrane pokoleniu Judy, nastąpił zatem czas przyjścia obiecane go ludziom Mesjasza.

Nazwa „Mędrcy” — jak zauważa znany biblista okresu międzywojennego — „oznacza etymologicznie potężnych, wielkich. (Bowiem) według pisarzy greckich i łacińskich, nazwę magów nosili uczeni kapłani perscy, którzy byli doradcami królewskimi. Oddawali się oni naukom przyrodniczym i astronomii, a przeważnie za wpływem kapłanów chaldejskich zajmowali się astrologią i magią. Mogli tedy należeć do nich i Mędrcy ewangeliczni. Królami w ścisłym znacze-

ko z urzędu astrologią, ujrawszy nadzwyczajne zjawisko świetlne, uznali je za zapowiedź przyjścia oczekiwanego Zbawiciela. Łaska boża dopełniła reszty i pobudziła ich, by nowonarodzonemu, wielkiemu Władcy oddali pokłon i złożyli swe dary. Jest rzeczą zrozumiałą, że „obcy przybysze ...gdy nadciągają z bogato wyposażoną karawaną i przejeżdżają wąskimi uliczkami wschodniego miasta, muszą... wywołać zaciekawienie mieszkańców. Nawoływania gońców, pojedyncze szczególnie upręży i siodła, rza zwierząt — zdradza pochodzenie podróżnych. Gromadzą się ciekawi, tworzy się zbiegowisko, pustoszeją domy, a wszyscy omawiają z zaciekawieniem pytanie, skąd przybyli ci dostojni goście i dokąd zamierzają się udać” (Fr. Willam: „Życie Jezusa”, Kraków 1936, str. 48 n.). Zapewne

ciąg dalszy na str. 5

W dniach 21—23.10.1988 r. odbyło się w parafii przy ulicy Modlińskiej w Warszawie ogólnopolskie spotkanie liderów z Kół Młodzieżowych Kościoła Polskokatolickiego. Inicjatorem spotkania był diakon Tomasz Rybka, którego poprosiłam o rozmowę.

— Czy mógłby Ksiądz Diakon w kilku słowach powiedzieć, jaki był główny cel tego zgrupowania

— Zadaniem tego spotkania było przede wszystkim zebranie najaktywniejszej młodzieży naszego Kościoła — jak to się przyjęło nazywać — liderów, w celu omówienia dotychczasowej działalności przyparafialnych Kół Młodzieżowych, a także w celu wymiany doświadczeń w pracy młodzieżowej oraz dla przedyskutowania zadań na najbliższy okres. — Uczestnicząc w tym zgrupowaniu zauważyłam, że nie miało ono tylko charakteru dyskusyjnego. Program tego spotkania był bardzo bogaty. Czy



Spotkanie Liderów z Kół Młodzieżowych Kościoła Polskokatolickiego

tak zakładali organizatorzy, czy też program kształtował się spontanicznie, na bieżąco?

— Program tego zgrupowania był przygotowywany już na kilka tygodni wcześniej. Zajęli się nim głównie klerycy WSD naszego Kościoła. Znamy naszą młodzież i wiemy, że nie ma ona ochoty na posiedzenia, seminaria, odczyty, referaty itd. Tego mamy dosyć na co dzień. Głównym celem spotkania były rozmowy, wymiana poglądów itp., jednak one nie zajęły nam całego spotkania. Spotkanie nasze oprócz swego „roboczego” charakteru miało także swój program religijny. Hasło, jakie obraliśmy sobie, wyjęte było z Listu Św. Pawła do Kolosan i brzmi ono: „Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie, we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowe, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych” (Kol 3,16). Pod kątem tego hasła odbyła się „Godzina Biblijna” i zorganizowaliśmy nabożeństwo Słowa Bożego. Muszę zwrócić tutaj uwagę właśnie na to nabożeństwo, gdyż odprawione ono było w sposób niekonwencjonalny. Wykorzystaliśmy w nim dźwięki muzyki współczesnej, przeźrocza i efekty świetlne. Była to pewna nowość dla naszej młodzieży, ale z rozmów wiem, że wszystkim się ta forma nabożeństwa bardzo podobała i co najważniejsze — wszyscy bardzo to nabożeństwo przeżyli. Hasło naszego spotkania było także tematem kazania podczas niedzielnej Mszy Św., które miałem przywilej wygłosić. Młodzież uczestnicząc w niedzielnej Mszy Św. była bardzo aktywna, włączając się w liturgię, prezentując swoje pieśni religijne i gremialnie przystępując do Spowiedzi i Komunii Św. Z góry zaplanowane były także częste przerwy w dyskusjach, które wypełnialiśmy śpiewem. Każdy lider zaraz po zameldowaniu się otrzymał nowo wydany śpiewnik młodzieżowych pieśni religijnych. Trzeba więc było nauczyć się choć kilku nowych pieśni, aby „zabłysnąć” czymś nowym w parafii. Z miłą chęcią przypomnieliśmy sobie także nasze religijne „przeboje” z letniego obozu młodzieżowego, który miał miejsce w Strzyżowicach.

Nie zapomnieliśmy również o tym, iż wielu z liderów będzie pierwszy raz w Warszawie. Zaplanowaliśmy więc zwiedzanie naszej Stolicy. Atrakcją było także ujrzenie się na ekranie TV, wyświetliliśmy bowiem film-video ze Strzyżowskiego obozu. Mogliśmy także na bieżąco oceniać nasze rozmowy, gdyż podczas zgrupowania działała nasza ekipa video. Gdy do tego wszystkiego dodamy jeszcze wieczorne chwile przy świecach, z gitarami,

już w mniejszych grupkach, widzimy, że to trzydniowe spotkanie nie dawało powodu do nudy, że udało nam się uciec od skostniałej formy posiedzeń.

— Czy zapadły jakieś ustalenia na tym spotkaniu? Co konkretnie zdaniem Księdza Diakona, młodzież mogła z tego spotkania wynieść?

— Oprócz oczywiście osobistych, subiektywnych doświadczeń, przeżyć ze wspólnej modlitwy, śpiewu i wspólnoty z innymi, młodzież zabrała z pewnością do swoich parafii konkretne pomysły i propozycje pracy i działalności w swoich kołach. Głównie skupiliśmy się na nadchodzącym okresie Adwentu. Rozmawialiśmy i wymienialiśmy pomysły co do organizacji młodzieżowych, parafialnych spotkań adwentowych. Oprócz tego zastanawialiśmy się, w jaki sposób dotrzeć, przemówić do naszej młodzieży, która jeszcze nie garnie się, aby uczestniczyć w spotkaniach młodzieżowych w naszych parafiach. Zapadła również decyzja o zorganizowaniu religijnego spotkania noworocznego w Karpaczu. Przygotowywany jest już specjalny program na to spotkanie. Naszym zadaniem będzie pokazać, że młodzież chrześcijańska potrafi w radości spędzić „Sylwestra”, bez alkoholu, bez pustych w treści zabaw. W tę ostatnią noc starego roku chcemy gościć wśród nas, naszego Mistrza, Jezusa Chrystusa i z Niego czerpać naszą młodzieżową radość. Nie zapomniemy również o nowych przyjaźniach, kontaktach, znajomościach, jakie nawiązały się po naszym ostatnim warszawskim spotkaniu. Nie wszyscy przecież znali się wcześniej. Są to bardzo ważne wartości, jakie można wynieść z tego rodzaju spotkań. Jesteśmy wszyscy z jednego Kościoła, z jednej rodziny. Powinniśmy więc dobrze się poznać.

— Jak ocenia Ksiądz Diakon obecny stan działalności, aktywności młodzieży polskokatolickiej w życiu naszego Kościoła?

— Nie jestem osobą kompetentną do wydawania takich ocen. Mogę tylko podzielić się własnymi spostrzeżeniami. Jak wiadomo, działalność młodzieżowa w naszym Kościele nie jest czymś nowym. Jest przecież kontynuacją ruchu młodzieżowego zwanego „Zmartwychwstanie”, który miał miejsce od początku istnienia naszego Kościoła. Nie można ukrywać, że był też okres trudny, kiedy ta aktywność młodzieżowa prawie zanikła. Nastąpił jedynie czas ożywienia w tej materii. Ciekawy program Komisji Młodzieżowej naszego Kościoła sprawił, iż młodzież poczęła dostrzegać wartości, ja-

kie płyną ze spotkań ze swoimi rówieśnikami w społeczności parafialnej, ze spotkań z Pismem Świętym, z Jezusem Chrystusem. Młodzież zaczyna rozumieć, że zdecydowanie lepiej można właśnie tak spędzić czas, niż na wiejskich zabawach, czy też wędrując się po miejskich kawiarniach.

Oczywiście sytuacja taka nie zaistniała nagle. Jest ona wynikiem pracy naszych duszpasterzy. Przykład zaś przyszedł z góry. W homiliach i całej pracy naszego Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza Ryszarda Majewskiego przewija się troska o młodzież. Pierwszy Ksiądz Biskup interesuje się każdym zgrupowaniem naszej młodzieży. Często wizytuje takie spotkania, udzielając młodzieży cennych wskazań życiowych.

Opiekę nad dziećmi i młodzieżą naszego Kościoła roztoczyło także Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, które jest organizatorem wielu kolonii dla dzieci i sponsorem młodzieżowych obozów. Prezes ZG STPK, Ksiądz Biskup doc dr. hab. Wiktor Wysoczański znany jest nie tylko w Polsce, jako biskup szczególnie oddany młodzieży. Młodzież więc nie jest sama. Ma wsparcie u największych autorytetów w Kościele. Z tego też powodu obserwuje się, zwłaszcza ostatnio, dużą aktywność naszej młodzieży w działalności przy parafiach.

— Nie da się ukryć, że jest Ksiądz Diakon znany w wielu kołach Młodzieżowych, jako aktywny działacz. Jest Ksiądz Diakon współorganizatorem wielu młodzieżowych spotkań i zgrupowań. Reprezentował Ksiądz Diakon naszą młodzież za granicą. Pisze Ksiądz Diakon artykuły do naszej prasy dotyczące działalności młodzieżowej. A przecież wiemy, że nadal Ksiądz Diakon studiuje w ChAT, ma także wiele obowiązków jako kleryk WSD. Skąd więc zapał i czas na działalność młodzieżową?

— Studia i przygotowanie do kapłaństwa są, oczywiście na pierwszym planie i zajmują największą część czasu. Praca z młodzieżą stoi zaraz za tym. Energię biorę chyba z tego, że jestem przecież jeszcze młody. Duże, a raczej chyba największe pomaga tu modlitwa. Z czasem zaś bywa różnie. Na szczęście mam wiele osób, które mi pomagają. Z Bożą pomocą dajemy sobie radę.

— Czy zamierza Ksiądz Diakon w swojej pracy duszpasterskiej w przyszłości także poświęcić się pracy z młodzieżą?

— Nie mogę przewidywać, jak moje losy potoczą się dalej. Nie wiem, gdzie zostaną posłani jako duszpasterz. Wiem jednak to, iż o młodzieży nigdy nie zapomnę. Cieszę się z naszej polskokatolickiej młodzieży, że jest tak aktywna, tak oddana swojemu Kościołowi, że chce pracować dla dobrego imienia tego Kościoła, pracując przez to na chwałę Pana.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: KATARZYNA FONFARA
Kronikarz Koła Młodzieżowego
Parafii w Bolesławiu

Objawienie Pańskie

dokończenie ze str. 3

podobnie było i wówczas, gdy Mędrcy przybyli do Jerozolimy.

Nieufny i podejrzliwy Herod miał wszędzie szpiegów. Stąd też wiadomość o pojawieniu się w mieście nieznanego króla żydowskiego, rychło do niego dotarła. A „gdy to usłyszał król Herod, zatrwożył się, a z nim cała Jerozolima” (Mt 2,3). Lęk monarchy wywodził się stąd, że wieść o narodzeniu oczekiwanego Mesjasza mogła pobudzić patriotów żydowskich do zbrojnego powstania, a tym samym zagrozić jego tronowi. Przerazili się także mieszkańcy Jerozolimy, obawiając się nowych okrucieństw ze strony władcy, a może nawet sądu Bożego, którego — w przekonaniu ludu — przyjscie Mesjasza było zapowiedzią.

Herod chciał się koniecznie dowiedzieć, gdzie przebywa ów nowonarodzony król żydowski, którego pojawienie się mogło zagrozić jego panowaniu. Dlatego, „zgromadziwszy wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich (o miejsce), gdzie się ma Chrystus narodzić?” (Mt 2,4). Zjawili się więc w pałacu Heroda: arcykapłan urzędujący, dawni (złożeni z urzędu) arcykapłani, których liczba była w owym czasie niemała oraz nauczyciele prawa starożytnego. Do nich to zwrócił się władca z zapytaniem o miejsce narodzenia „pretendentów” do tronu. Wiadomość ta mogła mu być przydatna do rozprawienia się z nim. Oni zaś — w oparciu o prooroctwo mesjańskie — rzekli: „W Betlejem judzkim; bo tak napisał prorok: I ty Betlejem, ziemio judzka, wcale nie jesteś najmniejsze między książęcymi miastami judzkimi, z ciebie bowiem wyjdzie wódz, który paść będzie lud mój izraelski” (Mt 2,5—6 por. Mich 5,1). Nie było więc wątpliwości, że owo dziecię przyszło na świat w Betlejem.

Dla uzyskania dalszych wiadomości w tym względzie postanowił Herod posłużyć się Mędrkami. Toteż — jak relacjonuje Ewangelista —

„przywołał potajemnie mędrców, (i) dokładnie dowiedział się od nich o czasie pojawienia się gwiazdy” (Mt 2,7). Zaś po uzyskaniu od nich wyczerpujących informacji co do czasu ukazania się owej gwiazdy, „posłał ich do Betlejem i rzekł: Idźcie, (i) dokładnie dowiedzcie się o dziecięciu, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać mu pokłon” (Mt 2,8). Jednak — jak wykaże dalszy bieg wypadków (por. Mt 2,16) — monarcha miał zupełnie inne plany.

Wyposażeni w konieczne informacje, Mędrcy, odeszli. A oto gwiazda, którą ujrzeli na Wschodzie wskazywała im drogę, a doszedłszy do miejsca gdzie było dziecię, zatrzymała się” (Mt 2,9). Ewangelista dodaje jeszcze, że wędrowcy nasi „ujrzawszy gwiazdę, niezmiernie się uradowali” (Mt 2,10). Było to chyba bardzo naturalne. Widok gwiazdy był bowiem dla nich dowodem, że trudów długiej podróży nie podejmowali na próżno.

Betlejem znajdował się o dwie godziny drogi od Jerozolimy. Toteż wkrótce znaleźli się u celu. A „wszedłszy do domu, ujrzeli dziecię z Maryją, matką jego, i upadłszy oddali mu pokłon” (Mt 2,11a). „Dom”, o którym wspomina Ewangelista, rozumieć należy w szerszym znaczeniu. Bowiem ludzie Wschodu często wykorzystywali grotty skalne na mieszkania. A ponadto, stara tradycja chrześcijańska wyraźnie mówi o grocie jako miejscu narodzenia Chrystusa. Nie można też wykluczyć i takiej możliwości, że po upływie pewnego czasu od narodzenia Dziecięcia znalazł Józef dla rodziny wygodniejsze miejsce w wynajętym domu. Dowiadujemy się również z ewangelii, że Mędrcy oddali mu pokłon; uczynili to zapewne na sposób wschodni, padając przed nim na twarz. Ich zachowanie miało swoistą wymowę. Bowiem — jak opowiada historyk grecki, Herodot — gdy na wschodzie spotkało się dwóch ludzi, ze sposobu ich zachowania można było poznać ich godność. Jeśli byli równi, pa-

ciąg dalszy na str. 14

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

SWIAT

We wrześniu '88 w pięciu podstawowych działach gospodarki uspołecznionej (w przemyśle, hutnictwie, transporcie, łączności i handlu) nastąpił ponad 83-procentowy wzrost wynagrodzeń w porównaniu z rokiem poprzednim. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło we wrześniu ponad 56 tys. zł i wzrosło o 22 tys. w porównaniu z rokiem poprzednim. Najwyższe było przeciętne wynagrodzenie w przemyśle wydobywczym — w granicach 97 tys. zł. Na dalszych miejscach plasowały się dochody pracowników łączności (ok. 61 tys.) i budownictwa (ok. 55 tys. zł).

28 młodych wykonawców przystąpiło w Warszawie do Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego na Stypendia Artystyczne im. Fryderyka Chopina. Konkurs ten pomyślny jest jako wstępna eliminacja polskiej ekipy do XII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, który odbędzie się w 1990 roku. Przesłuchania obejmują taki sam program, jaki obowiązująco będzie uczestników międzynarodowej imprezy.

W Poznaniu odbyło się krajowe sympozjum pt. „Opieka paliatywna — zwalczanie bólu i innych objawów towarzyszących chorobom nowotworowym”. Uczestnicy obrad dyskutowali nad złagodzeniem bólu fizycznego oraz cierpień psychicznych, a także nad wsparciem moralnym dla rodzin ludzi chorych. Działalność taką zapoczątkowano przed 20 laty w Wielkiej Brytanii, a od kilku lat za sprawą Niezależnego Przykościelnego Ruchu Hospicyjnego również w Polsce. Przy Katedrze Onkologii Akademii Medycznej w Poznaniu zorganizowano dziesięć miesięcy temu taki dział opieki, który współpracuje z tutejszym Hospicjum.

W dniach 5—6 października br. przebywał w Moskwie, minister kierownik Urzędu ds. Wyznań W. Loranc. Spotkał się z przewodniczącym Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR K. Charczewem. Omawiano sprawy polityki wyznaniowej w obu krajach.

Minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krawczuk przyjął 23 września br. przedstawicieli nowych władz Polskiego Klubu Literackiego PEN: prezesa Juliusza Żuławskiego, wiceprezesa Artura Międzyrzeckiego oraz sekretarza Annę Trzeciakowską.



Premier Wielkiej Brytanii, pani Margaret Thatcher w czasie swej wizyty w Polsce odwiedziła również Westerplatte i Gdańsk. Na zdjęciu — na gdańskiej starówce (może szkoda, że nie w czasie Jarmarku Dominikańskiego?)

Nieznaną chorobą dziecięcą, którą po raz pierwszy wykryto w końcu sierpnia '88 w mieście Czerniowce na Ukrainie, przestała na razie się rozpowiadać. Do tej pory wykryto chorobę u 113 dzieci. Charakteryzuje się ona podwyższoną pobudliwością, której towarzyszą halucynacje i wypadanie włosów. Odrzucona została wersja o promieniotwórczym pochodzeniu choroby. Specjalnie utworzona grupa chemiczno-toksykologiczna wykryła w zanieczyszczonej atmosferze Czerniowców i w glebie zwiększoną zawartość talu i aluminium.

„Kłeski żywiołowe, wojny oraz inne przyczyny sprawiły, że ostatnie 15 lat to okres, w którym bez przerwy rosła liczba ludzi zagrożonych głodem. Dzięki ogromnemu wysiłkowi społeczności międzynarodowej udało się uchronić od śmierci głodowej miliony mieszkańców krajów rozwijających się, ale nadal nie rozwiązano kwestii wyżywienia ludności naszej planety.” Tak brzmi konkluzja raportu opracowanego podczas specjalnej konferencji poświęconej problemowi ludzi żyjących w obszarach dotkniętych głodem, która obradowała w Genewie pod auspicjami ONZ.

Ułatwienia przy przekraczaniu granicy węgierskiej z Austrią sprawiły, że bardzo wzrosła „turystyka handlowa” Węgrów, którzy w Austrii dokonują zakupów. Rekord w tym ruchu granicznym pobity został 7 listopada, w dniu wolnym od pracy na Węgrzech. W Austrii tego dnia wszystkie sklepy są otwarte. Do Wiednia przyjechało 300 autokarów i kilka tysięcy samochodów prywatnych z około stoma tysiącami pasażerów. Węgrzy kupowali lodówki, pralki, sprzęt wideo i komputery, zaopatrywano się w bieliznę i obuwie. Obliczono, że w ów jeden dzień Węgrzy dokonali zakupów w Wiedniu na sumę ok. 520 milionów szillingów, czyli ok. 50 mln dolarów.

Okolo miliona egzemplarzy Biblii zostanie w najbliższym czasie dostarczonych z Zachodu do ZSRR. Oświadczył to w Stuttgarcie członek Światowego Towarzystwa Biblijnego, Hans Florin po swym powrocie z ZSRR. Podkreślił, że fakt ten jest również jednym z efektów przebudowy, przejawiającej się m.in. w nowych, bardziej otwartych przepisach administracyjnych. Jest także skutkiem dobrej atmosfery, jaka towarzyszyła niedawnym obchodom 1000-lecia Chrztu Rusi.



W styczniu dopiero, po listopadowych wyborach, odbywa się w USA zaprzysiężenie nowego prezydenta na kolejną kadencję. W ostatnich wyborach zwyciężył kandydat republikanów, George Bush.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

„Człowiek mądry, to człowiek dobry” — powiedział kiedyś zmarły niedawno profesor Julian Aleksandrowicz. Zastanowił mnie głęboki, humanistyczny sens tej wypowiedzi. Wypowiedzi — zdawałoby się — niezwykle zaskakującej w dzisiejszych skomplikowanych czasach. Skomplikowanych nie tylko z racji ekonomicznych i społecznych warunkowań, ale przede wszystkim z powodu załamania się, czy też niekiedy wręcz upadku tego, co w sferze szeroko rozumianej moralności było dotąd przyjęte i respektowane.

Czym więc jest wspomniana dobroć? Najprościej mówiąc, to nieczynienie zła drugiemu człowiekowi, w imię chrześcijańskiej miłości i zgodnie z przykazaniem „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego, Bóg, ale także własnie go”. Miłość tę nakazuje mądrość, gdyż wszelkie zło wyrządzone istocie ludzkiej, wcześniej czy później uderza w nas samych. Bywa, że ze zdwojoną siłą.

W ten sposób dokonuje się owa wyższa nauka życia, która stanowi jednocześnie szansę poprawy, o ile oczywiście fałszywie pojęta miłość własna nie rozgrzeszy nas całkowicie z własnych błędów i słabostek. W pomyłkach, wzlotach i upadkach kryje się zawsze szansa, niejednokrotnie właśnie szansa rozwoju, a także zmiany na lepsze. Rzecz w tym, by umieć ją nie tylko dostrzec, ale także chcieć z niej skorzystać, podnosząc życiową poprzeczkę wyżej. W imię duchowego i moralnego awansu, nie zaś czysto powierzchniowych, doraźnych korzyści.

Życie człowieka — każdego człowieka — a więc i ludzkości jest nieustanną walką nie tylko o przetrwanie. Jest przede wszystkim walką zachodzącą w sferze wartości: dobra i zła. Ten sam człowiek może być zdolny do czynów najszlachetniejszych i nikczemnych zarazem. Piotr Wielki dokonujący osobiście egzekucji na buntownikach i w chwilę potem z czułością kochającego

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Metropolie i patriarchaty

Gminy chrześcijańskie powstawały niemal we wszystkich zakątkach olbrzymiego cesarstwa rzymskiego. Każda większa Wspólnota wiary miała swego pasterza w randze biskupa, zaś mniejsze placówką oddawano w opiekę duchownym niższego stopnia, a mianowicie prezbiterom czyli kapłanom. Biskup sprawował nadzór nad posługą duchową we własnej wspólnotie i w okolicznych gminach. Tak rodziła się już nie tylko nadprzyrodzona, ale również administracyjna więź w Kościele Chrystusowym. Przy zakreszaniu granic terytorialnych zależności starano się dostosowywać do podziału administracyjnego cesarstwa. Imperium było podzielone na diecezję, czyli takie okręgi, które u nas możemy porównać z województwami. Również w Kościele przyjęto ten podział i nazwę. Na czele kościelnej diecezji stał biskup rezydujący w jakiejś większej gminie chrześcijańskiej. Najczęściej stolice biskupie (czyli stolice apostołskie, bo biskupi z czasem zastąpili Apostołów) znajdowały się w miastach, w których urzędował świecki namiestnik cesarza. W czasach spokoju, gdy następowały przerwy w prześladowaniu chrześcijan, biskupi starają się podbudować zewnętrzny splendor swego urzędu. Zamożniejsi i obrotniejsi zyskują na znaczeniu. Dbają o powagę i autorytet również w ziemskim wymiarze. Najszybciej udaje się zmonarchizować swój urząd biskupom wielkich miast, w których mieli siedziby namiestnicy cesarscy zarządzający prowincjami. Każda prowincja obejmowała kilka lub kilkanaście diecezji. Prowincję stanowił najczęściej kraj zamieszkały przez ludność jednorodną etnicznie. Stolica pro-

wincji nosiła miano metropolii. Wykorzystali to biskupi tych miast, przyjmując miano metropolitów. Metropolitom udało się uzależnić od siebie biskupów diecezjalnych, tak zrodził się wyższy stopień w biskupim urzędzie: metropolita, czyli arcybiskup. Nie wszędzie i nie od razu metropolici uważali się za przełożonych nad biskupami prowincji. Nie myśleli o pełnej supremacji nad kolegami w urzędzie pasterskim, sprawującymi pieczę nad diecezjami. Mieli tylko pierwszeństwo honorowe czyli prymat honoru. Ale proces różnicowania się biskupiej godności trwał nadal. Obok, czy raczej ponad, biskupów diecezjalnych i ponad metropolitów wyrosli patriarchowie.

Co oznacza samo słowo „patriarchat”? Dla chrześcijan nie jest to wyraz obcy, nawet obecnie. Mianem tym katechizmy i litanie określały praojców narodu izraelskiego Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa, którzy jak wodzowie plemienia, skupiali w swojej dłoni wszelką władzę nad współplemiącami. Wyraz pochodzi z języka greckiego i łączy w sobie dwa pojęcia: pater = ojciec i arche = władza. Wierni od początku każdego biskupa nazywali „ojcem” na znak szacunku dla jego apostołskiej godności. Z czasem upowszechnił się ten zwyczaj i do kapłanów zwracano się per „ojcze duchowny”. Są rejony w naszym kraju, gdzie ten piękny tytuł jest nadal używany, nawet wobec młodych kapłanów. Wracajmy jednak do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Biskupi najstarszych i największych wspólnot chrześcijańskich w Jerozolimie, Antiochii i Aleksandrii oraz w stolicy cesarstwa Rzymie, mieli najwięcej

podstaw do tego, by przodować wśród metropolitów innych prowincji, a nawet sprawować nad nimi władzę. Przybrali sobie miano „starszych ojców” czyli patriarchów. Gdy cesarz Konstantyn utworzył stolicę swego imperium nad Bosforem w Konstantynopolu, wówczas również biskup tego miasta zyskał miano patriarchy. Ostatecznie starożytność chrześcijańska zna pięć patriarchatów: jerozolimski, któremu podlegają biskupi Palestyny, antiocheński w Syrii, aleksandryjski w Egipcie dla Afryki, rzymski dla Italii oraz konstantynopolski dla Azji Mniejszej i Grecji. Do końca trzeciego wieku patriarchowie mieli w Kościele prymat honoru. Występowali po prostu jako pierwsi między równymi. O jakiegokolwiek zwierzchniej władzy patriarchów Rzymu, nawet nad zachodnim chrześcijaństwem, nie było mowy. Niemniej jednak biskupi tego miasta dość szybko zaczęli marzyć o supremacji nad całym Kościołem. Skoro Rzym był stolicą imperium, to powinien być również centrum władzy nad Kościołem — myśleli zapatrzeni w nieograniczoną potęgę cesarzy. Gdy marzenia zaczęły przekuwać w czyn — powstało papieństwo. Za twórcę prymatu jurysdykcyjnego biskupa Rzymu a więc za pierwszego papieża w ścisłym tego słowa znaczeniu uważany jest Leon Wielki, władający w Rzymie już jak prawdziwy monarcha mający tron i koronę. Następcy sięgną nawet po pełnię władzy świeckiej. Szerszych opracowań na prezentowane tematy dzisiejszej gawędy należy szukać w historii chrześcijaństwa.

Ks. A. BIELEC



Betlejem — miasto, w którym „Słowo stało się Ciałem”



Muzeum J. I. Kraszewskiego

Józef Ignacy Kraszewski wspominał, że Romanów — jego „utracony raj” — leży *...wśród lasów nadbużańskich, w głębokim, zapadłym Podlasiu, między dawnymi dobrami Sapiechów i Radziwiłłów, Kodniem, Sławatyczami i Włodawą.*

Monika Warneńska w wydanej ćwierć wieku temu opowieści o młodym Kraszewskim pisze: *Nielatwo trafia do Romanowa nawet kierowca skądinąd dobrze obznajomiony z drogami północnych zakątków. Lasy, łąki, podmokłe zarosła ciągną się w tych okolicach całymi kilometrami.*

Wyruszmy i my do muzeum w Romanowie na spotkanie z przeszłością.

Na małym wzgórzu wznosi się nowy, murowany dom mieszkalny, poważny, milczący, przed którym zajeżdża się, okrążając dziedziniec, otoczony zewsząd drzewy, zamknięty z jednej strony długimi, drewnianymi oficynami, z drugiej odpowiadającymi im stajniami — pisał J. I. Kraszewski.

Nie ma już drewnianych oficyn, ani stajni. Nie ma też podjazdu. Biały, murowany dworek był wiele razy odbudowywany, a właściwie zbudowany od nowa. Otaczają go graby, lipy, świerki, akacje i krzaki bzu, w których — tak jak dawniej — śpiewają słowiki.

Romanów, wraz z sąsiednimi wioskami, w 1801 r. kupił od Sapiechów Błażej Małski — dziadek J. I. Kraszewskiego. Wybudował tu nowy dworek, w którym zamieszkał w 1811 r. Rok później, Zofia Kraszewska z Małskich i jej babka Konstancja Nowomiejska, w poszukiwaniu schronienia przed wracającymi spod Moskwy wojskami Napole-

ona, udały się do Warszawy, gdzie 28 lipca 1812 r. urodził się Józef Ignacy.

Od 1814 r. przyszedł pisarz wychowywał się w Romanowie u dziadków i prababki, którą miejscowa ludność nazywała Białą Panią. Uczyla ona prawnuka sztuki czytania ze starego modlitewnika (wydanego w Sandomierzu w 1727 r.), do którego była bardzo przywiązana. Kraszewski tak wspomina swój pierwszy elementarz:

Była to towarzyska w dobrej i złej, a nade wszystko w złej doli, książka, z której płynęła pociecha, na którą splotywały się, z niej się czerpało natchnienie, męstwo, nadzieję (...) duża, w ćwiartce, drukowana na lichym papierze żółtym, aby mogła przetrwać wszystkie życia przygody, oprawna w czarny jaszczur, jak szabla pradziadka, spięta czarnymi kłami, z czarną żalobną obwódką.

Wspominając dzieciństwo, Kraszewski opisał niepowtarzalną atmosferę romanowskiego dworku, zabawy z rówieśnikami, odwie-

Muzeum
J. I. Kraszewskiego
w Romanowie

dziny przedstawicieli szlachty Podlasia, wspólne wieczory spędzone przy czytaniu książek i opowiadania ojca — świetnego gawędziarza. Opowieści prababki będą wielokrotnie ożywać w twórczości Kraszewskiego. Na całe życie zapamiętał spotkanie z Julianem Ursynem Niemcewiczem, którego „Śpiewy historyczne” były lekcją miłości do dziejów ojczyzn. Dzieciństwo Kraszewskiego kończy się wraz z wyjazdem do Akademii Białskiej w 1822 r. Później będą już tylko powroty do Romanowa — krainy szczęśliwego dzieciństwa.

* * *

W 1945 r. na zjeździe literatów Jan Parandowski zaproponował powołanie muzeum literatury im. J. I. Kraszewskiego. Pomysł podchwycili i zrealizowali miłośnicy twórczości pisarza. W 1958 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie podjęła decyzję o utworzeniu Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie. W ciągu czterech lat odbudowano dworek zniszczony w czasie wojny przez partyzantów, którzy w ten sposób nie dopuścili do założenia w nim niemieckiego posterunku żandarmerii. W odbudowie uczestniczyli rolnicy z okolicznych wsi.

Do Romanowa powróciło życie. W 150. rocznicę urodzin pisarza, 28 lipca 1962 r. muzeum w Romanowie zostało otwarte. Na ścianach i w gablotach można oglądać rysunki wykonane przez Kraszewskiego, a wśród nich portrety najbliższych, widoczki z rodzinnych stron, obrazki z podróży. Są też przedmioty osobiste — fajka, laska i skórzany sakwojaż podróżny. Wśród pamiątek zachowała się mała zabawka, porcelanowy domek, którym chętnie bawił się mały Kraszewski.

W innej sali znajduje się biurko, które służyło pisarzowi w Dreźnie. Stoi na nim kałamarz z gęsim piórem i statuetka Mickiewicza. Wystawiono tu także pierwsze wydania wielu książek listy oraz manuskrypt „Starosty warszawskiego”. Lecz najbardziej wzruszającym eksponatem jest wspomniany wcześniej, modlitewnik Białej Pani. Na zaślóconych kartkach widnieją odręczne notatki jego dawnych właścicieli. Na wewnętrznej okładce modlitewnika znajduje się krótka adnotacja zrobiona przez pisarza: „Książkę tę należąca do Barbary z Dłuskich Nowomiejskiej, matki dziada mojego Wojciecha Nowomiejskiego otrzymałem od matki mojej w Romanowie 10 czerwca 1855 r. J.I.K.”

Dwór, jak niegdyś otoczony jest alejami grabowymi i lipowymi. Pozostał fragment alei świerkowej pamiętający czasy pisarza. Pozostało też zainteresowanie Podlasian dworem i jego dawnymi właścicielami. Współcześni mieszkańcy Romanowa i okolic aktywnie pomagają przy renowacji. Znowu wywożą gruz, koszą trawę. Mają nadzieję, że muzeum stanie się ośrodkiem życia kulturalnego wsi.

Oprac. (E.S. na podst. „Poznaj swój kraj” 9/1988)

dokończenie ze str. 6

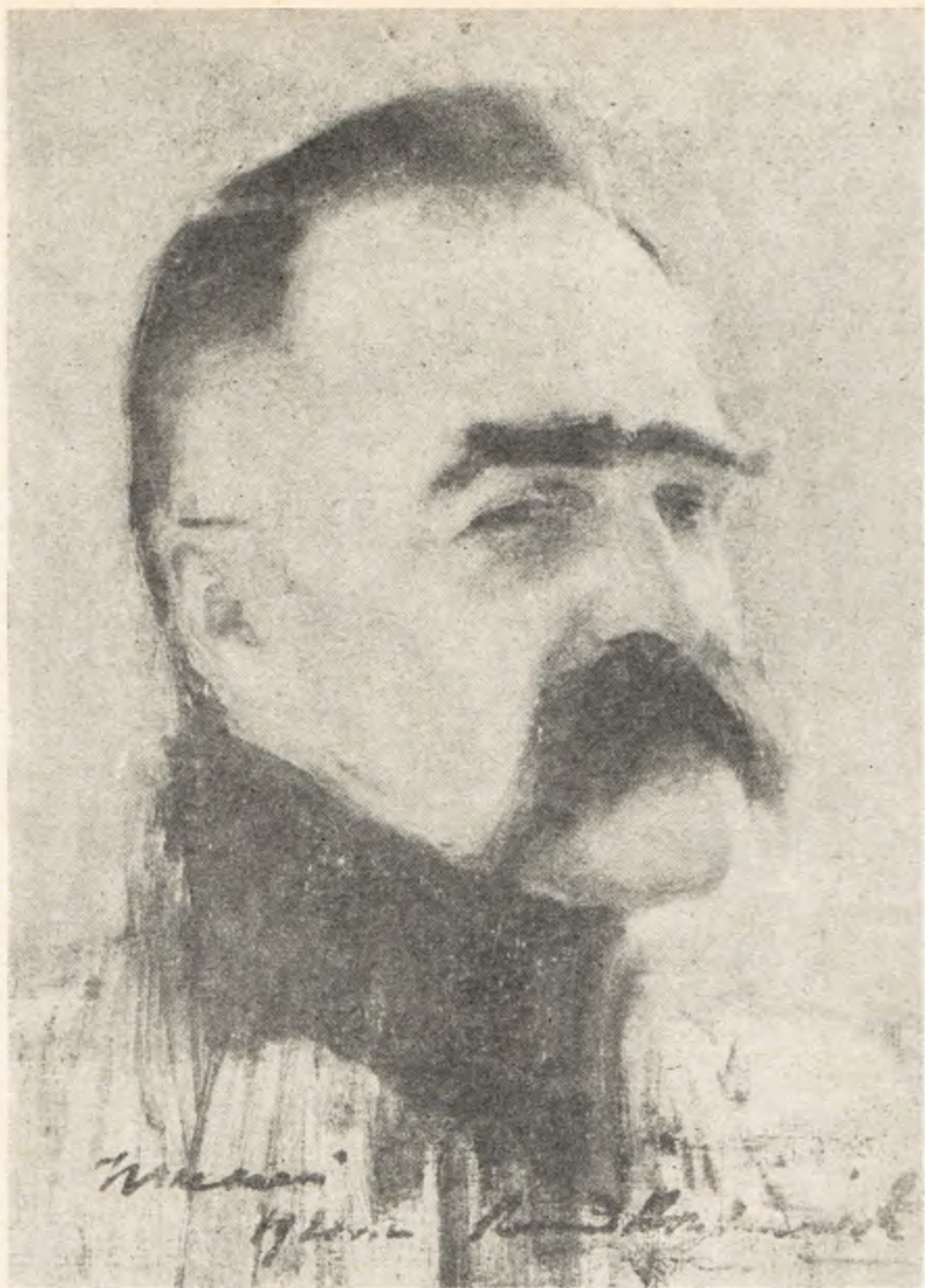
ojca tulący do piersi dziecko, to przecież jedna i ta sama osoba! Podobnie oprawcy z obozów koncentracyjnych — mordercy cudzych — ale jednocześnie troskliwi ojcowie własnych dzieci! Ludzie rozdarceni między nienawiścią a miłością — ludzie nad przepaścią. Odrażający i nieszczeni zarazem w obu tych rolach. I może właśnie dlatego bardziej godni litości niż ich ofiary, bo straceni dla samych siebie.

W swoich zewnętrznych przejawach dobro i zło odcina się na ogół ostrą wyraźną linią, ale w człowieku często zagubionym, granica ta bywa niejednokrotnie płynna, a już na pewno wtedy, gdy włączymy do niej element samousprawiedliwiający. Cokolwiek byśmy jednak na ten temat powiedzieli, zło i krzywda wyrządzone drugiemu człowiekowi zawsze pozostanie krzywdą, dla tego zaś, kto ją zadał — samookaleczeniem. Wewnętrzna skaza, z której wcześniej, czy później przyjdzie się rozliczyć także przed sobą. I o tym nie należy zapominać.

W kontekście tej własnej odpowiedzialności, która w zależności od wyznawanego światopoglądu i postawy moralnej dokonuje się przed Bogiem, historią lub własnym obliczem — dodatkowej i zarazem ostrzegającej wymowy nabiera samobójcza śmierć pilota armii amerykańskiej, który 6 sierpnia 1945 roku zrzucił bombę atomową na Hiroszimę. Świadomość tej straszliwej zbrodni towarzyszyła mu przez przeszło czterdzieści lat, by w końcu znaleźć swój epilog w samobójczej śmierci. Tutaj właśnie rodzi się pytanie: W jakim stopniu człowiek jest odporny na zło? Zło, które razi go z zewnątrz, ale także, a może przede wszystkim, zło, które czyni? Odpowiedź na to pytanie stanowi tajemnicę indywidualną każdej istoty ludzkiej. Tajemnicę — niestety — często lekceważoną. A przecież w niej właśnie — w sumieniu — zapala się sygnał ostrzegawczy, którego przekroczenie grozi katastrofą. Dlatego prawdziwa mądrość odrzuca zło. Głupota — nigdy. A dobro?

muzeum p. j. kraszewskiego

Między dobrem a złem



W dniu 9 listopada 1988 roku odbyła się w Sali Balowej Zamku Królewskiego uroczysta sesja Stołecznej Rady Narodowej. Tematem sesji była 70 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości — wydarzenie historyczne o nieprzemijającej doniosłości dla narodu polskiego i jego stolicy. W czasie obrad podjęto uchwałę „w sprawie upamiętnienia historycznych zdarzeń i osób związanych z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 roku”. Na sesję przybyło wielu gości, wśród nich Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego oraz bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Przywracając należne miejsce w historii narodu postaci marszałka Józefa Piłsudskiego, twórcy odrodzonej Rzeczypospolitej, Rada Narodowa Miasta Stołecznego Warszawy uchwaliła nadać parkowi położonemu na Polu Mokotowskim nazwę — **Park im. Józefa Piłsudskiego**. Postanowiono także dokonać trwałego upamiętnienia wydarzeń i postaci historycznych przez umieszczenie tablic pamiątkowych bądź akcentów plastycznych dotyczących np.: aktu odzyskania niepodległości, postaci i działalności pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza, postaci Romana Dmowskiego i in.

Sesja Stołecznej Rady Narodowej

W uzasadnieniu uchwały czytamy "Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. upamiętniane było w Warszawie w różnych formach — zarówno przez nadanie nazw ulicom i placom, jak też przez akcenty plastyczne, tablice pamiątkowe itp. Jest to tradycja od 70 lat trwale związana z historią stolicy i kontynuowana w Polsce Ludowej.

Uchwała niniejsza do tej tradycji nawiązuje i pragnie ją wzbogacić — w związku z 70. rocznicą odzyskania niepodległości i w uznaniu nieprzemijającej doniosłości tego aktu dziejowego dla narodu polskiego i państwa, dla jego stolicy, zwracając uwagę zarówno na wydarzenia, jak i postacie historyczne.

Wymaga podkreślenia, że obok zachowania szeregu upamiętnień z okresu sprzed 1939 r. (np. nazwy al. Niepodległości, ul. 11 Listopada), dokonano w Polsce Ludowej także nowych działań — głównie związanych z wybitnymi postaciami działaczy politycznych i społecznych współuczestniczących w procesie wskrzeszenia państwa polskiego. Dotyczyło to m.in. pomników Ignacego Paderewskiego (i ostatnio jego popiersia), Stefana Starzyńskiego, Wincetego Witosa, popiersia Władysława Sikorskiego, a także uchwały Rady Narodowej Miasta Stołecznego Warszawy w sprawie nadania takich nazw, jak: Aleja Buczka, Rondo Daszyńskiego, Park Skaryszewski im. I. Paderewskiego, Aleja Starzyńskiego.

Rada Narodowa Miasta Stołecznego Warszawy podtrzymuje swoje stanowisko w kwestii zasady niezmienności nazw istniejących, historycznych, bądź też wrośniętych w tradycję i życie miasta już od dziesiątków lat. Brane są też pod uwagę uboczne skutki zmian nazw — koszty takich operacji, utrudnienia dla mieszkańców związane ze sprawami meldunkowymi, paszportowymi itp.

Zgodnie z powołaną zasadą w treści § 1 uchwały nadaje się imię Józefa Piłsudskiego bezimiennemu dotąd parkowi na Polu Mokotowskim, założonemu w latach 70-tych. Należy wskazać, iż jest to nawiązaniem do tradycji, ponieważ park ten powstał w rejonie projektowanej przed 1939 r., a nie zrealizowanej wskutek wybuchu wojny, dzielnicy im. J. Piłsudskiego i mającej przez nią centralnie przebiegać Al. J. Piłsudskiego. Na polu Mokotowskim miała

miejsce w 1935 r. uroczystość szczególna — defilada Wojska Polskiego przed trumną J. Piłsudskiego (...).

W czasie uroczystej sesji przemówienie wygłosił przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej prof. Mieczysław Szostek:

„Szanowni Radni!
Drodzy, dostojni Goście!

Dzisiejsza uroczysta sesja Rady Narodowej Miasta Stołecznego Warszawy — ma szczególnie podniosły charakter, poświęcona jest rocznicy historycznych wydarzeń o szczególnej doniosłości dla naszego narodu i jego stolicy. Był czas, gdy doniosłości tej nie dostrzegano, a nawet ją negowano. Prawda historyczna zyskuje jednak w perspektywie: oczyszczona z okazjonalnych naleciałości widoczna jest coraz lepiej. Odwołując się do tej prawdy, w obliczu współczesnych głębokich przemian, odnajdujemy w tej patriotycznej tradycji trwale aktualne wątki, wzorce postaw indywidualnych i zbiorowych służących tak teraźniejszości, jak i przyszłości.

70 lat temu, jak miano to później określić, „wybuchła Polska”. Naród nasz odzyskiwał niepodległość po około półtorawiekowej niewoli i odmawianiu mu prawa do bytu — w 146 lat po pierwszym rozbiorze i w 123 po trzecim, w 54 lata po wygaśnięciu ostatniego z powstań.

Odzyskanie niepodległości na przełomie pierwszej i drugiej dekady listopada 1918 roku, chociaż odbywało się w sprzyjających okolicznościach, to jednak wymagało ogromnej, uprzedniej pracy, wytrwałości i heroizmu niejednego pokolenia.

Te wartości narodowe należy pielęgnować w świadomości i kultywować. Nurt ich wiedzy od ostatnich lat I Rzeczypospolitej w XVIII wieku, od Szkoły Rycerskiej i Komisji Edukacji Narodowej — od płodnej w idee epoki Oświecenia, której ukoronowaniem była przyjęta tu, w Zamku Warszawskim, Konstytucja 3 Maja — do zrywu insurrekcji kościuszkowskiej. Służnie wydobywamy i akcentujemy związki tego nurtu z dążeniami do postępu społecznego i nie zapominajmy, że jego głównym rdzeniem był patriotyzm.

Przy okazji rocznicowej nie wolno nie widzieć prawdy gorzkiej, w której dominuje

fakt, że Rzeczypospolita upadła w XVIII wieku, ponieważ była bezbronna, co skwapliwie wykorzystali zaborcy sąsiedzi. A bezbronność ta wynikała ze skłócenia wewnętrzne, anarchii i samowoli różnych grup. Ostateczny cios naszej państwowości zadała zdrada, której synonimem po wsze czasy stała się Targowica.

Czy wygaśł później ten nurt patriotycznej wstecznej i obskurantckiej, egoizmu za nic mającego interesy narodu, płatnej służby obcym dworom, zrywania sejmów? Niestety, jest to pytanie retoryczne. Naród polski z utratą niepodległości nigdy się nie pogodził a lista bohaterów imion przedstawicieli pokoleń walczących o ocalenie państwa, o wolność i sprawiedliwość społeczną, o zachowanie polskości, o gospodarstwo podstawy bytu narodu jest długa. Trudno je wymienić, a cóż dopiero hierarchizować zasługi polityków i działaczy społecznych, żołnierzy, duchownych, twórców kultury narodowej, uczonych, publicystów, przemysłowców wreszcie i tzw. szarych ludzi, którzy wstawili się szczególnymi przykładami męstwa, ofiarności i wytrwałości. Obok nazwisk wybitnych dowódców wojskowych, jak generałowie Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski, Jan Henryk Dąbrowski, Ignacy Prądzyński, czy Jarosław Dąbrowski są przykłady polskich duchownych należących do wspaniałego nurtu patriotycznego, wśród których prym wiodą Hugo Kollątaj, Stanisław Staszyc, Piotr Ściegieny czy Stanisław Brzóska. Niech przykładami wielkich uczonych-patriotów będą historyk Joachim Lelewel i socjolog Ludwik Krzywicki.

Owocną działalność gospodarczą połączoną z niezłomnie patriotyczną postawą reprezentują nazwiska — Hipolita Cegielskiego, Coraziego czy Wedla. Nie pominiemy działaczy robotniczych, wśród których są nie zawsze dotąd wymieniane nazwiska Bolesława Limanowskiego i Feliksa Perla, Cezaryny Wojnarowskiej i Stanisława Trusiewicza, działaczy ludowych — Józefa Lompy, Karola Miarki czy Wojciecha Kętrzyńskiego.

Wypada przywołać tu również szczególnie ważny w walce o polskości i własne państwo wkład narodowej kultury i sztuki oraz literatury — poczynając od epoki Oświecenia i „księcia poetów polskich” biskupa Ignacego

Krasickiego, poprzez Henryka Sienkiewicza, po pełną pasji twórczość Stefana Zeromskiego.

Bogactwo naszej kultury uniemożliwia często nawet najbardziej skrótową prezentację jej zjawisk i dokonań.

Nie wolno zapominać o roli patriotycznych pieśni i poezji zaliczonych do szczytowych osiągnięć tamtego czasu, wśród których należy wymienić robotniczą „Warszawiankę” pióra Wacława Świącickiego i hymn ludowy Gustawa Ehrenberga, a także innych znanych również powszechnie jako najgorętsze manifesty polskości: „Boże coś Polsko” Alojzego Felińskiego, „Roty” Marii Konopnickiej. Nie zapominajmy wreszcie najstarszej w tym gronie i najważniejszej, hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy” pióra Józefa Wybickiego. I jeszcze jedno przypomnienie: niepodległościowe aspiracje Polaków przez cały okres nieistnienia naszego państwa znajdowały silne reperkusje międzynarodowe i to wbrew zaborcom, wbrew ich aliansom z państwami, na które Polacy radzi byli się oglądać. Czynnikiem, który głównie reperkusje powodował, były zarówno nasze powstania narodowe, jak też uczestnictwo Polaków w zrywach powstańczych XIX wieku — dość wspomnieć Józefa Bema, Ludwika Mierosławskiego, czy Jarosława Dąbrowskiego i wielu innych. Uczestnictwo pod jakże celnym i szczytnym hasłem — zrodzonym tu w Warszawie w dobie powstania listopadowego „Za wolność naszą i waszą”.

Jednakowy hołd składamy tym, którzy walczyli o przetrwanie narodowe czynami zbrojnymi w walce bezpośredniej jak też i tym, którzy walczyli słowem mówionym, czy pisaniem. Jedno ich bowiem łączyło: umiłowanie ojczyzny i wolna Polska. Jednakową też często przyszło im płacić cenę: śmierć na szubienicy, więzienie lub zsyłkę na Sybir. Każda szkoła z językiem polskim, każde stowarzyszenie krzewiące tradycje narodowe, każdy dom kultury wzywający pamiętki państwowości na jednakową nazwę patriotyzmu zasłużyli. Była to bowiem walka o przetrwanie naszego narodu i podtrzymanie ducha patriotyzmu.

Pamiętać przy tym należy, gwoli sprawiedliwości, o międzynarodowym wsparciu, jakiego w walce o niepodległą Polskę udzielali dzia-

łaczę rodzącego się ruchu robotniczego w państwach zaborczych: rewolucjoniści niemieccy i rosyjscy, ryzykując przy tym utratę popularności wobec antypolskich nastrojów. Konsekwentne stanowisko w tej sprawie zajmował Aleksander Hercen.

Czynnie walczył o Polskę i poległ w powstaniu styczniowym wykonawca zamachu na carskiego namiestnika w Warszawie, oficer rosyjski, z pochodzenia Ukraińiec, Andriej Potiebni. Poległ także w powstańczych szeregach w 1863 roku włoski pułkownik, a generał z nominacji Rządu Narodowego, Francesco Nullo.

Są to, znów przykłady symboliczne dla umysłowania ogólniejszego niż warszawski, niż polski nawet, kontekstu tego aktu dziejowego, który dokonał się w listopadzie 1918 r.

Obalenie caratu w lutym 1917 roku i marcowa rezolucja Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oraz nieco późniejsze orędzie Rządu Tymczasowego stworzyły dla sprawy polskiej korzystną sytuację na arenie międzynarodowej — na co później powołać miał się traktat wersalski. Po prostu państwa zachodnie przestały traktować tę sprawę jako wewnętrzną w sojusznicy im Rosji. Aktami o przełomowym znaczeniu stały się wydane po zwycięstwie Rewolucji Październikowej „Deklaracji praw narodów Rosji” i dekret Rady Komisarzy Ludowych anulujących traktaty rozbiorowe. Tak owocowały prace teoretyczne i publicystyczne o prawie narodów do samostanowienia, w tym też polemika Lenina z tezami tzw. luksemburgizmu.

Tak więc nawet najpobieżniejszy przegląd tych wszystkich faktów z ojczyściej historii i ogólniejszych uwarunkowań wykazuje jasno, że odzyskanie niepodległości to rezultat pracy i walki wielu pokoleń, w tym także słuszne kalkulacje Józefa Piłsudskiego o możliwości załamania się trzech monarchii zaborczych. Wysoko ponad partykularyzmy wznosi się podstawowy fakt, że Polacy na niepodległość ciężko zapracowali i ostatecznie 11 listopada 1918 roku podjęli odbudowę własnego państwa.

W tym okresie miał miejsce wspólny wysiłek całego naro-

Sesja Stołecznej Rady Narodowej

cd. ze str. 8—9

du, który stał się siłą napędową tego postępu, zgodnie zresztą z dewizą wypowiedzianą przez Wincentego Witosa „Żaden pojedynczy człowiek nawet z genialnym umysłem nie jest w stanie dokonać tego, co może uczynić naród wspólnym wysiłkiem”. Mamy w naszej historii wiele przykładów potwierdzających tę dewizę. Ponad minione różnice akcentowane przy okazjach obchodów rocznicowych powiedzmy sobie dzisiaj szczerze, że nie powinien być pominięty żaden istotny fakt, i że nie może być zapomniany żaden czyn i epizod walki zbrojnej na różnych frontach tamtej wojny, żaden wzlot myśli — składający się w sumie na odrodzenie ojczyzny.

Taka, w moim przekonaniu, powinna być i jest idea przewodnia obecnych obchodów 70 rocznicy odzyskania niepodległości. To określa najistotniejszy sens dzisiejszej naszej uroczystej sesji. 11 listopada to data symboliczna, to okazja do złożenia hołdu tym wszystkim, którzy do odzyskania niepodległości przyczynili się walcząc o jej odzyskanie różnymi dostępnymi metodami. Ta data symboliczna utrwalona została w pamięci wielu pokoleń Polaków, chociaż nie zawsze czczenie jej było dozwolone i nieraz przychodziło ją wspominać z narażeniem utraty wolności. Należy podkreślić, że 11 listopada 1918 roku, to początek wielkiej polityki, tworzenie władz i instytucji państwowych, powrót do Warszawy Komendanta Piłsudskiego, późniejszej arcyważnej działalności Dmowskiego na konferencji pokojowej w Paryżu. To początek w wielkiej mierze entuzjastycznej postaw społeczństwa tu w Warszawie, i poza nią, współuczestnictwa klasy robotniczej w odradzaniu państwa, masowego napływu ochotników do powstającego Wojska Polskiego i spontanicznego, bezkrwawego rozbrajania niemieckich okupantów — scen z warszawskiej ulicy funkcjonujących do dziś w powszechnej pamięci jako najwyrazistszy symbol tamtych przełomowych dni.

Piękne karty historii tamtych lat to symbol naszej historii, taki symbol może i powinien posłużyć dalszemu umacnianiu w narodowej świadomości obrazu wydarzeń z 1918 roku. Mówiąc to mam na myśli jeden z punktów projektu uchwały, który dziś zo-

stanie przedstawiony Wysokiej Radzie. Idzie o propozycję ogólnego warszawskiego akcentu upamiętniającego 70 rocznicę odzyskania niepodległości.

Projekt uchwały mówi o tablicy pamiątkowej ze stosownym napisem, lecz w uzasadnieniu podajemy koncepcję rozszerzoną — paneau lub, co chyba byłoby jeszcze lepsze, płaskorzeźby przedstawiające tenże wspomnianą przed chwilą scenę.

Miejsce dla takiego ogólnego, głównego akcentu nasuwa się samo. To Aleja Niepodległości — od pół wieku nosząca tę nazwę, bo oddana do użytku w rocznicę 20-tą, w 1938 roku. Przypomnę, iż budowa Al. Niepodległości w podstawowej jej części należała do czołowych miejskich inwestycji Warszawy, inicjowanych przez Stefana Starzyńskiego. Był on, jak wiadomo legionistą, żołnierzem walczącym o niepodległość, lecz współcześnie bardziej wiążemy jego postać z heroiczną obroną stolicy w 1939 roku i mocniej to zaakcentujemy we wrześniu za niespełna rok.

Jestem zdania, że projekt uchwały na dzisiejszą sesję nie wymaga obszernego komentarza.

Stosunek nasz do tradycji mógł ewoluować, ale tradycja pozostawała także w niesprzyjających jej warunkach. Przykład najprostszymi i chyba wymownymi: nigdy nie uległy zmianie nazwy Aleja Niepodległości i ul. 11 Listopada, nie było i nie ma takiego warszawianka, któremu trzeba byłoby wyjaśniać, co one znaczą. Co więcej, z biegiem czasu i lepszym rozumieniem historii nasza Stołeczna Rada podejmowała uchwały o nowych nazwach przywodzących pamięć 1918 roku, ludzi wówczas działających i zasłużonych.

Działania w tym zakresie będą kontynuowane w najbliższej przyszłości i wraz z rozwojem miasta realizowane będą również dalsze obecnie zgłaszane propozycje, w których znajdują się także inicjatywy lokalne, jak utworzenie muzeum w Sulejówku, czy już realizowana renowacja Pomnika Niepodległości w Brwinowie z przywróceniem znajdującej się na nim tablicy z popiersiem Józefa Piłsudskiego.

W projekcie uchwały, na pierwszym miejscu znajduje

się inicjatywa nadania imienia Józefa Piłsudskiego nie mającemu dotąd nazwy parkowi na Polu Mokotowskim. Parkowi, a nie Polu, które to historyczne pojęcie chyba będzie funkcjonować nadal. Parkowi, w dwóch jego wyróżniających się częściach na wschód i zachód od Al. Niepodległości.

Istnieje tu wyrazisty związek z omówioną poprzednio koncepcją tablicy pamiątkowej. Istnieje mocne osadzenie tej proponowanej nazwy w warszawskiej, a chyba i mającej ogólniejsze znaczenie tradycji. Tu na Polu Mokotowskim, jeszcze wówczas terenie lotniska, wojsko żegnało w maju 1935 roku marszałka Polski defiladą przez jego trumną. A w planach rozwoju stolicy sporządzanych przed wojną projektowano reprezentacyjną dzielnicę jego imienia z przebiegającą centralnie, ku obecnej ul. Banacha, Al. Piłsudskiego.

Plany te pozostały na papierze. Po wojnie już do nich nie powrócono w żadnej wersji, ponieważ prace studialne prowadzone konspiracyjnie podczas okupacji przed warszawskich urbanistów wykazały niezbicie konieczność zachowania na obszarze Pola Mokotowskiego znacznego kompleksu zieleni, jako elementu systemu ekologicznego stolicy. To przesądziło i o sadzeniu tutaj drzew w drugiej połowie lat 40-tych i o odmiennym niż projektowana Al. Piłsudskiego przeprowadzeniu Trasy Łazienkowskiej przez ulicę Wawelską, wreszcie o założeniu parku, o którym mowa.

Konieczny realizm kierował nami przy opracowaniu punktów § 2 projektu dzisiejszej uchwały. Wprawdzie, jak już podkreślałem mówiąc o tablicy przy Al. Niepodległości, w tych przypadkach liczyć się trzeba z czynnikami czasu, jednakże żadne z wnioskowanych przedsięwzięć nie będzie zbyt trudne do urzeczywistnienia.

Motywacja merytoryczna tych punktów nie powinna nasuwać większych wątpliwości. Utworzenie Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych w 1918 roku także zostało podkreślone. Nie trzeba chyba rozwodzić się nad zasadnością — wniosków — organizacji społecznych z Pragi — dotyczących gładów z tablicami pamiątkowymi przy ul. Mińskiej i na Kamionku, poświęconych Józefowi Piłsudskiemu

i Romanowi Dmowskiemu. Nie może być, w moim przekonaniu, sporu nad celowością wzniesienia na Pl. Narutowicza popiersia pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, co z kolei umieściliśmy w projekcie uchwały zgodnie z inicjatywą działaczy Stronnictwa Demokratycznego z Ochoty.

Może jednak być zadane pytanie: dlaczego tylko tyle? O-tóż wypada raz jeszcze przypomnieć o konieczności realizmu. Mimo trudnej sytuacji gospodarczej, gdy trzeba się liczyć dosłownie — z każdym groszem — o czym Radni dobrze wiedzą z debat budżetowych — mamy już w stolicy pomnik i niedawno odsłonięto popiersie Ignacego Paderewskiego, pomnik Wincentego Witosa, popiersie Władysława Sikorskiego. Wykazujemy więc szczególnie w ostatnich latach, konsekwencję w pielęgnowaniu tej tradycji, o której mówiłem obszernie. Teraz z pakietu społecznych propozycji wybieramy najcelniejsze w naszym przekonaniu i możliwe do stosunkowo szybkiego wcielenia w życie. Do innych będziemy wracać.

Jest tu jeszcze jedna okoliczność. Część z tych propozycji dotyczy dramatycznych i bolesnych wydarzeń z okresu międzywojennego — m.in. upamiętnienia miejsca śmierci Gabriela Narutowicza w „Zachęcie”, ofiar bratobójczych walk w maju 1926 roku, procesu brzeskiego i policyjnej rozprawy z wiecem „Centrolewu” w Dolince Szwajcarskiej. Nie sądzę, aby do tego należało wracać obecnie. Dziś, w 70 rocznicę odzyskania niepodległości powracamy do II Rzeczypospolitej, w nieco innym aspekcie. Pamiętajmy, że było to państwo, które uzyskało olbrzymi dorobek w scallaniu rozdartych przez zabory ziem polskich, tworzeniu systemu prawa i administracji, systemu oświatowego, którego wartość wykazało wychowanie w dwudziestolecie pokolenia bohaterów drugiej wojny światowej, wreszcie w rozwoju gospodarczym na miarę warunków ustrojowych i ekonomicznych. Do tych faktów, do tego dorobku należy również przekształcenie Warszawy, które wprawdzie nie mogło satysfakcjonować większości mieszkańców, ale które wspominaliśmy z szacunkiem.

Żywy, potrzebny dla teraźniejszości i przyszłości stosunek do tradycji związanych z odrodzeniem Polski w 1918 roku powinien w głównej mierze podkreślać pozytywne pracy narodu. Każde nam wysuwać na plan pierwszy to, co naród łączyło, co było jego siłą napędową przyspieszającą rozwój niepodległego państwa”.

O szkole mówimy, że pełni ona wobec uczniów funkcję dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą. Oznacza to, że zadania szkoły, wynikające z pełnionych przez nią poszczególnych funkcji podporządkowane są realizacji różnych celów. Tak więc — zadania dydaktyczne podporządkowane są przede wszystkim kształtowaniu tzw. dyspozycji instrumentalnych dzieci (wiedza, nawyki, umiejętności, sprawności), zadania wychowawcze — kształtowaniu dyspozycji kierunkowych (uznawane wartości, ideały, przekonania, postawy, ukształtowanie potrzeb i przyzwyczajenia), natomiast zadania opiekuńcze podporządkowane są celowi, który można określić jako stwarzanie uczniom optymalnych warunków do rozwoju.

Rodzice a szkoła

Rodzice są głównymi partnerami szkoły w procesie wychowania. Dlatego też niezbędny jest ich udział w pracy wychowawczej szkoły. Aktywne współuczestnictwo w procesie wychowania wymaga od partnerów (domu i szkoły) uzgodnienia wspólnego programu działania oraz ustalenia form i sposobów oddziaływania na dzieci. Te wzajemne wymagania jednak zobowiązują partnerów do wzajemnego informowania się o tym, jak zorganizowane jest życie w szkole i w domu, jakie środki wychowawcze stosuje dom, a jakie daje szkoła, jakie to daje wyniki, na jakie napotyka się trudności, jakie zadania najlepiej podejmować wspólnie, jak to zorganizować itp.

Każda działalność wychowawcza, jeśli ma dać efekty w postaci właściwie ukształtowanej osobowości ludzi, zgodnie z zamierzeniami wychowujących i oczekiwaniami społecznymi, wymaga świadomego, planowego i sprawnego kierowania nią. W tym też celu ta współpraca między szkołą a domem rodzinnym dziecka — powinna być stała i chętnie spełniana przez obie strony.

Każdy, kto rozumie choć trochę problemy pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że samo wprowadzenie systemu wychowawczego do szkół w naszym kraju nie daje jeszcze gwarancji powodzenia w wychowaniu młodego pokolenia. O ile współpraca i zrozumienie między rodzicami a szkołą mają zasadnicze znaczenie dla efektywności pracy nauczyciela w ogóle, to nabierają one szczególnego znaczenia wówczas, kiedy szkoła zdobywa się na bardziej zasadnicze zreformowanie i unowocześnienie swej dotychczasowej pracy. Właśnie teraz zrozumienie dla nowych form i metod pracy szkoły ze strony rodziców nabiera szczególnego znaczenia, a jednocześnie jest najbardziej trudne do osiągnięcia. Trudne, ale nie niemożliwe. Najbardziej słuszne zasady można przekreślić i wypaczyć przez niewłaściwe reakcje płynące z braku zrozumienia i niekontrolowanych u-

przedzeń. Szkoła współczesna stoi przed swą wielką szansą, a zarazem koniecznością podniesienia na wyższy poziom swej pracy dydaktycznej i wychowawczej. Od postawy rodziców jednak zależy w dużym stopniu, na ile szansa ta zostanie wykorzystana.

Wielu rodziców gotowych jest przyłączyć się do udziału w wychowawczej roli szkoły pod warunkiem, że zostaną jasno określone ich zadania, i że zadania te wzbudzą przekonanie. Współpraca ta z powodzeniem może iść w przód, jeżeli rodzice z rozumnym i świadomym poparciem w domu ze strony rodziców. Jest w pełni możliwe uzgadnianie między szkołą a domem zadań wychowawczych oraz zasad ich realizacji. To, co robi szkoła, może spotykać się z rozumnym i świadomym poparciem w domu ze strony rodziców.

Okazuje się, że bardzo rozpowszechniony mit o braku czasu rodziców dla szkoły nie jest prawdą. Wielu rodziców, choć z pewnością nie wszyscy, znajdzie zawsze trochę czasu aby włączyć się do pracy na rzecz dobra swoich dzieci i cudzych też. Aby jednak tak było, muszą być spełnione trzy podstawowe warunki: rodzice muszą dokładnie wiedzieć, co mają robić, mieć przekonanie do tego, co robią, oraz wynosić zadowolenie z tego, co robią. Wszystko to może się realizować w codziennej pracy szkoły, jeśli tylko obie strony wykażą odpowiednią chęć współpracy ze sobą. Trzecim terenem współdziałania rodziców ze szkołą jest lokalne środowisko dziecka — a więc podwórko czy plac zabaw, gdzie dziecko spędza niemało czasu wolnego, a gdzie również zachodzą istotne procesy kształtowania się osobowości naszego dziecka w bezpośrednich i spontanicznych kontaktach z rówieśnikami czy starszymi kolegami. W tym wypadku również celowe i bardzo pożądane jest właśnie zrozumienie i współdziałanie obu stron wychowawczych — tak rodziców, jak i właśnie szkoły.

Oprac. EL

Pieśni niezapomniane

Nie brak w naszej historii rocznic rozmaitych wydarzeń, które niezniszczalnym piętnem wryły się w pamięć i tradycję narodu. Wiele z tych wydarzeń, o reperkusjach niezwykle poważnych dla losów kraju, znalazło odbicie we wszelkiego rodzaju twórczości artystycznej, w tym również w pieśniach, śpiewanych przez pokolenia i niezapomnianych, bo, według słów poety:

*Plomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało.*

Przypomnijmy dziś kilka tych najbardziej znanych i ulubionych pieśni.

Przez ile już pokoleń śpiewana jest pieśń „Boże coś Polskę”, napisana w roku 1816 przez Alojzego Felińskiego w pierwszą rocznicę ogłoszenia Królestwa Kongresowego. Kończyła się ona refrenem „Ojczyznę naszą racz nam wrócić Panie”. Z drobnymi zmianami, zależnymi od sytuacji politycznej, pieśń ta stała się od tej pory hymnem kościelnym narodu, choć w 1862 roku arcybiskup warszawski, Szczęsny Feliński, bratanek autora pieśni, zmuszony był zabronić śpiewania w kościołach utworu swego stryja.

Pod koniec powstania listopadowego, 5 kwietnia 1831 roku, wykonany został w Polsce utwór Kazimierza Delavigne'a w przekładzie Karola Sięnkiewicza, ze znakomitą muzyką Karola Kurpińskiego „Warszawianka”. O dziwo, pieśń poświęcona Warszawie nie zyskała popularności. Dopiero w kilkadziesiąt lat później, pod sam koniec stulecia, Stanisław Wyspiański dał jej nowe życie — i odtąd stała się hymnem.

Znaczną natomiast wśród współczesnych popularność zyskała ulubiona pieśń lewicy romantycznej, utopijnych socjalistów, napisana w Krakowie przez Gustawa Ehrenberga „O cześć wam, panowie magnaci” — okupiona zresztą katogą syberyjską autora.

W roku 1846 młody muzyk, Józef Nikorowicz, wstrząśnięty rabacją chłopską, zagrał na fortepianie najbliższemu znajomemu nową żalobną kompozycję na ten temat. Obecny przy tym poeta, Kornel Ujejski, napisał natychmiast „Chora!”:

*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie Panie bije ten głos.
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów biejeje włos.*

Pieśń ta weszła w życie zgębnionego narodu, choć w pewnych środowiskach kwestionowano autorstwo muzyki Nikorowicza, pomawiają go o plagiat z Beethovena. Przeczył temu autor słów, Ujejski, a pieśń zdobywała coraz większą popularność.

Wśród pieśni żołnierskich najpopularniejsza była piosenka o żołnierzu tułaczku, który idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem. Wiadomo o niej, że towarzyszyła wiarusom już od XVI wieku, bowiem w 1829 roku zostało to potwierdzone zapisem na okładce szesnastowiecznej książki. Według starej tradycji zaczęli ją śpiewać wyborowi śpiewacy na czele kompanii, a reszta powtarzała zwrotki chórem.

Wiele znanych pieśni żołnierskich pochodzi z okresu powstania listopadowego. Kilka ówczesnych przebojów stworzył Rajnold Suchodolski, zanim zmarł z ran w szpitalu wojskowym. On to jest autorem znanego poloneza „Patrz Kościusko na nas z nieba” („... jak w krwi wrogów będziemy brodzić / Twego miecza nam potrzebna / By Ojczyznę oswobodzić”), czy pieśni „Dalej bracia, do bułata,” („...Wszak nam dzisiaj tylko żyć! Pokażemy, że Sarmata/Jeszcze wolnym umie być”). Wielką popularnością cieszyła się melodia „Bywał dzwiczew zdrowe Ojczyzna mnie woła!”, a także Wincentego Pola „Grzmia pod Stoczkiem armaty” („... Błyszczą białe rabaty, / A Dwernicki na przedzie / Na Moskala sam jedzie”).

Ten sam Wincenty Pol dodawał żołnierzom ducha i trzydzieści lat później, w powstaniu styczniowym, np. w pieśni „Sygnał”: „...W krwawym polu srebrne ptasze, / Poszły na bóg chłopcy nasze / Hu-ha! Krew gra! duch gra! Hu-ha! / Niechaj Polska zna, jakich synów ma!”.

W tym też czasie młody Władysław Ludwik Anszyc tworzy rozpowszechnianą anonimowo „Pieśń Strzelców”, swego rodzaju hymn programowy dla żołnierzy Powstania Styczniowego, który w kilkadziesiąt lat później śpiewali inni strzelcy, ci, którym dane było zapiewać tę pieśń również w wolnej Polsce:

*Hej, strzelcy wraz! Nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały.
Niech lotem ich kieruje Zbawca-Bóg!*

*Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnatów poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko!
Hej, bacność! Cel! I w łeb lub w serce pal!*

PREZENTUJEMY:

Wiersze Czytelników

Antoni JANOWSKI

Pośród wielu listów, jakie otrzymujemy coraz więcej „sygnalnych” jest znakiem Pegaza, będącego symbolem twórczego natchnienia. Okazuje się bowiem, że pisanie wierszy należy do najczęściej spotykanych przejawów twórczości, nie związanej — jak się to zwykło przypuszczać — wyłącznie z wiekiem młodzieńczym. Z naszych dotychczasowych obserwacji wynika nawet wyraźnie, że średnia wieku osób piszących bliższa jest w chwili obecnej 30-40 lat, a nie jak to niegdyś bywało 20—25.

Oczywiście wiersze nadsyłane do redakcji są różne tak co do treści, jak i formy. Jedne utrzymane są w tonie tradycyjnym, najczęściej trzeciorzędnej poezji młodopolskiej, ale zdarzają się i oryginalne, zaskakujące sposobem obrazowania, spójnością wewnętrzną wyraźnym zaakcentowaniem swojego poetyckiego „ja”, które można na przykład znaleźć w prezentowanych niedawno utworach Wojciecha Izaaka Strugały.

Do takich należą również wiersze Antoniego Janowskiego urodzonego w roku 1947 poety z Olsztyna z zawodu filologa, laureata kilku ogólnopolskich konkursów literackich, publikującego swe utwory na łamach „Tygodnika Podlaskiego” i „Dziennika Pojezierze”.

Prezentujemy je dzisiaj wraz z piękną i niepokojącą grafiką Teresy Boidak-Janowskiej.

niech ptak zaśpiewa
pieśni dziękczynienia
bez skargi wypadania z gniazd
niech miłością zakwitnie
drzewo żywota — obiecanie w każdym z nas

a jeśli liście zadrżą
to od muskania wiatru
a jeśli konie zarżą
to nie na bojowy zew
a jeśli krzyk
a jeśli krew

a jeśli krzyk
to nowo narodzonych
a jeśli krew to w modlitwie zórz
majowych

a jeśli słowo
a jeśli słowo to pojednania
a jeśli śmierć
a jeśli śmierć to bez konania

niech będzie tak
niech będzie

List do nie narodzonego syna

Czy nie po to ziemia jest okrągła
żeby granice nie miały sensu?

Mężczyznę i kobietą stworzył ich
na własne podobieństwo, by nie mówili:
o! Bóg jest mężczyzną albo:
o! Bóg jest kobietą

A potem ich pomógł, byś się nauczył
w człowieku rozpoznawać człowieka.

A potem przeprowadził zwierzęta
żeby zobaczyć jak je nazwie
(Jak zabić kogoś, kto ma imię?)
I dał serce, żeby rozum był ukrwiony,
i dał rozum, by nie zabijało serce.

A na końcu powiedział, po owocach poznacie.
Przeto, synu, nie jedz niedojrzałych
czy z myśli będą, czy z serca, czy — z ducha.

Niech będzie tak

niech będzie tak
że wierzby płakać przestaną
nad zmiennym losem człowieczych wód
a synowie ledwo od ziemi odrośli
niech nie uciekają matkom w piach

Prezenty niech się dają

Sierpień sposobi wełnianki na jesień
Lecz od słoty — nie ma wybiegu.
Wiatr obędzie przedtem ze snu ciepło;
naddarty racuszek pożre październik.

Potem — już nic na rany: wrześniowe relikwie
zahaczone jaskółką rozpierzchają się na
południe. Toną w dziurze po słońcu, a może
po drodze gdzieś tam w morzu coś znajdują.

I nic — w czym by dzień odnowić
co sam, od rana kulejąc, gubi godziny.
Popołudniowa prószyna, nagle próchno zmierzchów
na sztorce czerstwieje w grudzie..

Grudzień grudniowo uwiera i gdyby
choinka kolęd zapomniała i — prezentów,
i gdyby bałwanek nie objął ciepła tuż
po zaśnięciu, dzieci by żal do Pana Boga miały.
Świat i tak smutny gdy mu zajrzeć pod powiekę.

Dlatego prezenty niech się dają. I miny —
niech pokażą szczęście krótkie.

Wstęp: Elżbieta Domańska

Dzisiaj — Kasia i Marysia
Zaproszone są do Rysia,
Rysio — dziś urządza bal
— Będzie zabaw istny sza!

Mama ciastka już szykuje,
Sprząta, pokój dekoruje,
Jest „konfetti”, są balony,
Rysio — też jest wystrojony!

Dzwonek! Są już dwie dziewczynki,
W przedpokoju stroją minki
Zaraz reszta gości wchodzi
— I za moment — są gotowi!

Brzmi muzyka z nadajnika
Skoczna — tak, ale nie „dzika”;
Jeden ruch — i błysk serpentyn
Przyozdabia loki dziewczyn!

Drugi — deszcz „konfetti” kolorowych
Sypie dzieciom się na głowy,
A balony pod sufitem
Lśnią błękitnym aksamitem...

Wszyscy tańczą — raz dokoła!
Każda buzia jest wesoła!
Sunie wkrąg taneczny wąż
— Jeszcze raz, i znów, i wciąż...

Aż się w głowie nie zakręci,
Póki nie zabraknie chęci!
Później ciastka, oranżada —
To ci bal! To ci zabawa!

Wiwat śmiech!
Wiwat bal!
Wiwat, wiwat, karnawał!

E. LORENC



Podziom
TYGODNIK KATOLICKI

Eugenia Kobylińska



(33)

— Mówił — „i umierać dobrze, jeśli dobre ludzie na świecie są”. A przed śmiercią, (tu Olek zachłynał się) przed śmiercią to on tak mówi do syna — „dobrym chłopakom zanieś od ojca umierającego błogosławieństwo”.

Żynik zamilkł. Chłopcy widzieli iżę, która mu się stoczyła na klapę mundurka, ale udali, że jej nie dostrzegają.

Błogosławieństwo! Niesłuszne, niezasłużone błogosławieństwo. Jaki to wstyd! Kowalecki, chłopak wrażliwy i właśnie wnioskodawca w sprawie Tejszera, próbował bronić stanowiska klasy.

— Względy wyższe! — zaczął. — Przecież my dla Polski. Dla Ojczyzny. Dla ludzkości. To wtedy wszystko się poświęca. Nawet najbliższych.

— No tak — odezwał się Wojecki. — Oczywiście, że nie mogliśmy się wahać. Tu jeden, a tam sprawa świata. To jest ważniejsze.

— A ja znów nie wiem, czy my tak myślim o świecie. Ani co ważniejsze — za-

palił się Żynik. — I tak wiadomo, że to nie na nasz rozum ten cały nowy ład. A jeszcze wy ciągle chodzicie w niego wpatrzeni i nie widzicie, co u was przed nosem. My jeszcze prześlępimy rzecz jaką bardzo ważną, tyle że zwyczajną. I będziemy mieć przykrości, jak z tym błogosławieństwem.

— Błogosławieństwo zasadniczo nikomu nie szkodzi — zaczął Lolek.

— Szkodzi! Sumieniu szkodzi — krzyknął Żynik. — Takie błogosławieństwo na złe obrócić się może. Konającego oszukaliśmy! — ot co.

— Niechający, niechający — zmarszczył się Śliwka. A swoją drogą właśnie na chwilę zgasał w całym domu elektryczność, bo gdzieś przepaliły się korki, więc wśród chłopców zapanowało przerażone zamieszanie. Blask latarni zza szyb rzucił na podłogę błady całun światła przecięty krzyżem ramy.

— Boże, to jest właśnie to błogosławieństwo — wyszeptał Kowalecki stojąc nad krzyżem na podłodze. To jakiś znak!

Chłopcy zbili się w spłoszoną gromadkę, a potem zaczęli się czym prędzej żegnać z Lolką, który znalazł właśnie zapałki i zapalał świeczkę. Ale ten drażniący, żółty blask wydał się Żynikowi i jego kolegom światłem gromnicy, więc już nie chcieli przedłużać posiedzenia i wymykali się za drzwi.

— Histeryczne baby! — krzyknął za nimi nieugięty Wojecki. — Smarkacze. Mam nadzieję, że wy nie jesteście nerwowi? — zapytał surowo pozostałych braci i Śliwkę.

— Nie-nie! — odpowiedział Lolek trzymający świecę, której ogień drżał na ich twarzach. I wtedy właśnie zapaliło się światło. Wszystko stało się wyraźne i pięciu zmysłom dostępne.

— Zawsze należy przeczekać, aż się sprawa rozjaśni — rzekł sentencjonalnie Wojecki.

ROZDZIAŁ VII

w którym biała mysz godzi dwie poważnione strony

Żle się dzień zaczynał. Listopad w ogóle trudny jest do zniesienia. Ten czas ołowiany jest bezradosny, szczególnie dla ludzi chorych albo zmartwionych. Młodzież nawet w listopadzie umie sobie to i owo wymyślić na pociechę i nie dba o nastrój listopada. Ale tego dnia wczesnym rankiem zapalone tu i ówdzie lampy elektryczne nurzały się w mroku szkoły, jak smętne gromnice. Wiatr gwizdał we wszystkich piecach i kominach i zawiewał od okien. Szyby były oślizgłe i lżawo przyprószone. Woźni ziewali, skrzypiały żałośnie podłogi, nauczyciele ponuro otrząsali w szatni parasole z rześistej deszczu i zdejmowali kalosze. Sympatyczny staruszek — woźny z sumiastymi wąsami, gderliwy niepomierne, bo mu wiek dawał takie przywileje, że i pan dyrektor umiał je należycie uszanować, kręcił się wśród otwartych parasoli i mruczał:

— Cóż te profesory z tymi parasolami łążą. Nie pomieszczą ich, bo szatnia malusienka. No, jeszcze profesorki, to rozumiem. Kuźda kobieta taki rozum już ma, że kapełusz swój, a i odzienie nad życie kocha i tylko chmurka pokaże się, ona zaraz parasol chwytą i nad głową jego rozstawia. Jeszcze i osoba duchowna także rozumiem. Parasol ważności jej przydaje, no i stateczności. Osoby duchowne do baldachimów przywykły i w konfesjonale dach nad sobą mają — to i nie lubią, jak woda im po głowie leje się. Ale inne mężczyzny nie powinna parasola tykać. Wiek swój ja przeżył i nikiędy głowy od deszczu nie zasłaniał. Każdy jeden u nas w Polsce wojskową manierą żyć musi, choćby i profesor — a oni z parasolem — wstyd — ufu!...

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„W związku z rozwojem ruchu ekumenicznego — pisze p. Seweryn B. z Zakopanego — chciałbym poznać lepiej inne Kościoły chrześcijańskie, w tym również bratni Kościół prawosławny. Niestety, ani w naszym mieście, ani w najbliższej okolicy, nie ma parafii prawosławnych. Czasopisma religijne bardzo rzadko zamieszczają materiały na temat tego Kościoła. Proszę również o odpowiedź na następujące pytania: Dlaczego świątynia prawosławna nazywa się cerkwią? Jaki jest jej plan przestrzenny? Gdzie najbliższej Zakopanego znajduje się parafia prawosławna? Chciałbym bowiem przy okazji zobaczyć świątynię tej społeczności religijnej.

Wiadomo mi, że Kościół prawosławny w krajach europejskich — w tym również w Polsce — posługuje się odrębnym językiem w liturgii. Skąd się on wywodzi i gdzie jest jeszcze u-

żywany? Dlaczego Kościół prawosławny w Polsce do tej pory nie wprowadził do liturgii języka ojczystego?”

Szanowny Panie Sewerynie! Pański list ucieszył mnie bardzo. Jest on bowiem dowodem, że coraz więcej wyznawców Chrystusa w naszym kraju, wyzbywając się wiekowych niekiedy uprzedzeń, widzi we wszystkich chrześcijanach swych braci. To zaś jest dalszym krokiem na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa.

Wyrażenie „cerkiew” (w języku greckim: kirkon; w języku cerkiewnosłowiańskim: cerkow) jest — używaną w Polsce od XVI wieku — nazwą świątyni prawosławnej i greckokatolickiej. Wcześniej jeszcze wyrażeniem tym określano również świątynie Kościoła zachodniego (rzymskokatolickiego) w krajach słowiańskich. Dodać jeszcze należy, że do początku XX wieku wyrażenie „cerkiew prawosławna” używane było na określenie całej społeczności Kościoła prawosławnego.

Cerkiew — jako obiekt sakralny — dzieli się na trzy części, niezbędne do sprawowania liturgii. Najważniejszym, najbardziej czcigodnym miejsce świątyni prawosławnej jest sanktuarium — z usytuowanym pośrodku ołtarzem oraz pomieszczeniem do przechowywania szat, ksiąg i naczyń liturgicznych. Odpowiednikiem sanktuarium jest w świątyniach katolickich prezbiterium. Dla wyznawców świeckich uczestniczących w nabożeństwie przeznaczona jest nawa z ustawionym na jej środku pulpitem („analoj”), na którym wystawiona jest — stosowna do święta kościelnego — ikona, czyli obraz święty. Sanktuarium (usytuowane zwykle wyżej od pozostałych części świątyni), oddzielone jest od nawy tzw.

ikonostasem, czyli wykonaną z drewna ścianką bogato zdobioną rzeźbami i malowidłami o treści religijnej. Pośrodku ikonostasu znajdują się tzw. królewskie wrota, zaś po bokach bramki pomocnicze, czyli „wrota diakańskie”.

Najbliżej Zakopanego znajduje się parafia Kościoła prawosławnego w Krakowie, przy ul. Szpitalnej 24. Ostatnio obchodziła ona 70-lecie swojej działalności. Jednak oglądając ją nie wyrobił Pan sobie poglądu o architekturze świątyni prawosławnej. Mieści się ona bowiem w przystosowanej do celów sakralnych zabytkowej kamienicy.

Bryła architektoniczna cerkwi wywodzi się od bizantyjskich świątyn krzyżowo-kopułowych, budowanych na planie krzyża greckiego (równoramiennego), z pięcioma kopułami, z których najwyższa jest środkowa. Od XVI wieku spotyka się w Polsce cerkwie typu wzdłużnego, z trzema kopułami lub spiętrzonymi dachami. Od XIX wieku budownictwo cerkiewne na ziemiach polskich nawiązuje do wzorów rosyjskiej architektury cerkiewnej. Przykładem tego może być chociażby sobór katedralny Św. Marii Magdaleny w Warszawie.

Kościół prawosławny w Polsce i w innych krajach europejskich posługuje się w liturgii językiem cerkiewnosłowiańskim. Wywodzi się on od dialektu, jakim mówili Słowianie południowo-macedońscy z okolicy miasta Soluń (dawnie Saloniki) w drugiej połowie IX wieku. Językiem tym posługiwali się również „apostołowie słowiańszczyzny” Cyryl i Metody, podczas swej pracy misyjnej na Morawach i w Panonii. Na język ten przełożyli oni rzymskie księgi liturgiczne, zaś ich teksty zapisane zostały utworzonym przez

Cyryla alfabetem, zwanym glagolicą (od rzeczownika „glagol” = litera). Język ten zatwierdził papież Hadrian II jako język liturgiczny. Jednak jego następcą Jan VIII, a następnie Stefan V — na skutek interwencji biskupów niemieckich — w roku 835 zakazał jego używania. W związku z wypędzeniem uczniów Metodiego z Moraw i zanikiem liturgii słowiańskiej w Panonii, język ten rozpowszechnił się w liturgii bizantyjskiej w Bułgarii. Stąd zaś z liturgią bizantyjsko-słowiańską oraz powstał pod koniec X wieku alfabetem zwanym cyrylicą, język ten przedostał się na Ruś Kijowską, a następnie do innych krajów Europy.

Język cerkiewnosłowiański używany jest dziś w liturgii Kościołów prawosławnych w Jugosławii, Bułgarii, Czechosłowacji, Polsce, Związku Radzieckim i wielu krajach Europy Zachodniej, jak również w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w których wyznawcy prawosławia podlegają patriarchatowi w Moskwie. Językiem tym posługują się również w liturgii grekokatolickiej (uni-ci) w USA i Kanadzie oraz rzymskokatolickiej w Chorwacji.

Powodem zachowania w liturgii prawosławnej w Polsce języka cerkiewnego jest być może u-miłowanie tradycji. Innym powodem może być fakt, że kompozycje chóralne śpiewane podczas liturgii prawosławnej napisane zostały do tekstów w języku cerkiewnosłowiańskim. Przez pod-stawienie tekstu polskiego, mogłyby one stracić swoją rytmikę. Dlatego do tej pory tylko w jed-nej parafii prawosławnej we Wrocławiu wprowadzono do li-turgii język polski.

Łączę serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

Objawienie Pańskie

dokończenie ze str. 5

dali sobie w ramiona. Gdy jednak jeden zajmował wyższe stanowisko w społeczeństwie, drugi padał przed nim na twarz. Przypomnieć tutaj jeszcze należy, że w Nowym Testamencie padanie na twarz oznacza zawsze uwielbienie i adorację, należne wyłącznie Bogu. I tutaj należy podziwiać wielką wiarę Mędrców, która w niepozornym Dziecięciu, przebywającym w dodatku w tak skromnych warunkach, kazała im widzieć Boga.

Następnie, zgodnie z ceremoniałem dworów wschodnich, „otworzywszy swoje skarby, złożyli mu w darze złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2,11b). Dary te, jak tłumaczył Ojciec Kościoła, stanowiły

uznanie w Chrystusie króla (złoto), Boga (kadzidło) i człowieka (mirra).

Oddawszy hołd nowo narodzonemu Dziecięciu, przybywszy ze Wschodu ruszyli w powrotną drogę do swoich krajów. Nie skierowali jednak swych kroków w stronę Jerozolimy i Jerycha. Bowiem — jak relacjonuje ewangelista Mateusz — „Ostrzeżeni we śnie..., by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,12). I od tej chwili nic już więcej o nich nie wiemy.

* * *

Pisarze kościelni pierwszych wieków zgodnie podkreślają, że przyjście trzech Mędrców było okazją do objawienia się

Chrystusa całemu światu. Zwrócił na to również uwagę Leon Wielki, gdy — występując w uroczystość Objawienia Pańskiego — powiedział: „Ledwo przebrzmiała uroczystość Narodzenia Pana, zabłysło święto Jego Objawienia; tego mianowicie, którego w dniu owym zrodziła Dziewica, a dzisiaj świat poznał. Wcielone bowiem Słowo tak zarządziło początek naszego nawrócenia, by narodzenie Jezusa jawne było wiernym, a zakryte przed prześladowcami. „Już wówczas... „oznajmiły niebiosy chwałę Bożą, a po całym świecie dźwięk prawdy się rozległ”, gdy zastępy anielskie ukazały się pasterzom i zwiastowały im narodzenie Chrystusa, oraz gdy gwiazda prowadziła Mędrców, by pokłonili się Panu. Od wschodu słońca aż do zachodu za-jaśniało wówczas narodzenie

prawdziwego Króla. Wschodnie krainy przez Mędrców o-trzymują wiarę w to zdarzenie, a i w cesarstwie rzymskim Boże Narodzenie nie zostało zatajone...

Uznajmy tedy w Mędrcach korzących się przed Chrystusem pierwociny wiary naszej i powołania naszego i radosnym sercem obchodźmy początek zbawiennej nadziei naszej... Czcicie przeto mamy ów dzień najświętszy, gdy objawił się Sprawca naszego zbawienia. Tego, którego Mędrcy czczą jako dziecię w kółysce, i my uwielbiamy jako wszechmocnego w niebie. A jak Mędrcy tajemnicze dary ze skar-bów swych złożyli Panu, tak i my nieśmy Mu z głębi serc naszych wszystko, co godne jest Boga.”

Ks. JAN KUCZEK

— Dwa trupy! Awantura! A pani Tekla?
 — Co mi tam pani Tekla!
 — Uhm... — wtrącił Jan — to sęk nie lada! No, no, moja siostra Helena trojańska, daję słowo!
 — Może i pan mnie nie zechce — spytał Wentzel pokornie.
 — Ja, i owszem, Widzi pan, ja też Niemców nie znoszę. Ale znam Jadzię i wiem, że kiedy ona pana przyjmie, to będzie pan tak czuł jak my, tak wierzył jak my, i to kochał, co my. Więc o co się mam kłopotać... co ona zechce, to zrobi.
 — Byleby zechciała! — westchnął hrabia. — I żeby mi kto pomógł...
 — Ja panu dopomogę radą. Nie czekaj pan i nie asystuj jak innym panienkom, co to wpół drogi same wyjdą i ośmielą. Jadzia kroku nie zrobi choćby kochała szalenie, to nie okaże niczym. Z nią trzeba walczyć otwarcie. Oświadczyć jej się dziś na kuligu...
 — A jak odrzuci?
 — Zrobi to niezawodnie, ale to nic.
 — Dziękuję! Harbuza jeszcze nie kosztowałem nigdy.
 — Ano, to go pan spróbujcie. Mnie Cesia częstuje nim od trzech lat, a jednak będzie moją; ot, przysięgam sobie i nie wstydę się. Takie już nasze panienki: lubią się namyślać ale jak raz się namyślą, to dobre i stałe. Radzę panu jak bratu. Przetnij gordyjski węzeł — A potem?..
 — Przyszłość w rękę Boga i Jadzi. Nie troszcz się pan o to. Jeżeli ten głaz zdolny do miłości, w co wątpię, to będzie się czuła obowiązana do wyznania i odpowie panu faktami; jeżeli nie — zapomnij pan, bo nie dostaniesz nic, choćbyś był jeszcze piękniejszy i jeszcze bogatszy. Dla niej to żadna racja.
 Rozmowę przerwały wołania w salonie.
 — Losują! — skoczył Jan zapominając o wszystkim.
 Tesia Żdzarska, mała siostrzyczka Cesi, stała nad dwoma stosami zwiniętych kartek i wywoływała imiona wśród śmiechu i żartów.
 — Pan Adam Głębocki, pani hrabina Mielżyńska! — posłyszał Wentzel.
 Panienki coś szepnęły między sobą zdziwione, nie pojmując, co się stało Tesi. Jan przysiadł na fotelu i dusił się ze śmiechu z miny Głębockiego i zalotnej hrabiny. Wentzel patrzył na Jadzię.
 Ruszyła ramionami na szept koleżanek, ale była zmarszczona. Czula figiel w powietrzu.
 Nagle drgnęła i zbladła jak alabaster.
 Jej imię padło, a obok drugie, nienawistne, brzmiące jak dysonans. Wolałaby każdego, byle nie jego towarzystwo. Zagryzła usta odga-

dując spisek. Poszukała oczami Jana, ale zamiast niego spotkała wysoką, górującą nad innymi postać Prusaka. Wbrew jednak oczekiwaniu nie wyglądał triumfujący, ale zamyślony, roztargniony, prawie smutny; zdawał się nie słyszeć swego nazwiska, nie widzieć nikogo.
 Tu Cesia przerwała obserwację Jadzi, skubiąc ją za rękaw:
 — Czy ty rozumiesz, co się stało? Wszystkie nasze układy wniwecz. Ty z brabią, hrabina z panem Głębockim... galimatias.
 — Ale ty pewnie z Jasiem!
 — Ależ tak!
 — No, to jego się spytaj, co się stało.
 — Kiedy go nie ma nigdzie.
 — Pewnie gdzieś tkwi w kącie. Trzeba było przejrzeć jeszcze raz karteczki.
 — Niegodziwiec jeden! Odpląć mu, odpląć!
 Jadzia uśmiechnęła się z tego ferworu. Ta para ciągle sobie płatała figle i odplącała z procentem kłótni. Ale czym ona odpląci za żart, który ją kosztował więcej, niż się kto mógł domyślić?
 — Jedźmy, jedźmy! — wołano wkoło, śpiesząc się, jakby się paliło.
 Starszyzna pakowała się do krytych sań — dla młodzieży stało kilkanaście jednokonek, panowie otulali damy, służba trzymała rwaćce się konie; hałas, krzyk, bieżanina, tysiące rozkazów, śmiechu, konceptów, nawoływań. Wentzel oprzytomniał o tyle, że wsadził panią Teklę do budy z filuternym marszałkiem.
 — Jest dla ciebie Farys mariampolski — rzekła mu na pożegnanie.
 — Dziękuję, babciu.
 — O! Farys pobije nasze konie — ozwał się Stefan Żdzarski — chyba mu sprostą Orlika pana Adama.
 — Postaramy się, że nie — uśmiechnął się Wentzel, oglądając się za panną Jadwigą, która ubierała się z innymi panienkami.
 Narzucił na siebie palto i w lakierkach pobiegł szukać Farysa.
 Sanki były miniaturowych rozmiarów, koń — węgier czystej krwi. Zebrał Wentzel lejce, odprawił furmana i wpadł jak wichler przed ganek.
 Jadzia wyszła eskortowana przez tuzin panów. Polecieli.
 Noc była księżycowa, mroźna, cicha. Farys rwał się naprzód; pomimo to wszyscy ich wyprzedzali śmiejąc się i trzaskając z batów. Kulig się wydłużył jak wielki węz — na przodzie Orlika, w końcu Farys.
 — Czy jedziemy za konduktem? — ozwała się Jadzia. — Pan hrabia zły Automedon. Proszę puścić wolno cugle.

POZIOMO: A-1) przebój, B-8) niewielki druk informacyjno-reklamowy, C-1) chorągiew, D-8) rozpuszczalnik lakierów, E-1) pirat, F-7) kość pasa barkowego, H-1) zabieg kosmetyczny, I-7) sąsiadka Łotwy, K-1) ozdoba na męskiej szyi, L-6) myśli na rozdrożu, M-1) nić szewska, N-6) infamia.

PIONOWO: 1-A) bibularz, 1-H) tytuł monarchy japońskiego, 3-A) samotnicza profesja nadmorska, 4-K) wynalazca maszyny parowej, 5-A) góralskie okrycie, 5-G) uszczerbek, 6-K) tłuszcz z wieloryba, 7-E) pokład, warstwa, 8-A) przewód wodociągowy, 9-D) wyspa konfliktów grecko-tureckich, 9-I) szlem w preferansie, 10-A) koło Świecia, 11-F) kierowniczką zaprawy sportowej, 13-A) słynna sztuka Majakowskiego, 13-H) wróżba z kart.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(F-9, K-2, M-3, D-9, F-1) (G-7, C-6, M-11, N-10, H-2, *M-1, D-3, A-10, A-4) (F-3, A-6, H-11, M-5, I-1, I-7, A-3, L-10) (K-4, B-13, E-6, B-11, I-13).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni do daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 43

„Wiatr nie owocuje” (Przysłowie etiopskie).

POZIOMO: Holandia, rehot, rachunek, aromat, estrada, przejaw, przepis, zaborec, sobota, pisownia, Hawaje, laborant.
PIONOWO: Hermes, Pascha, lichtarz, ogar, nauka, opat, apel, apasz, arka, ryza, błoto, echo, jutrznia, statyw, bażanet.

KRZYŻÓWKA nr 2

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceń indywidualnych i o 100% dla zleceń instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 674. U-31.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWIČÓWNA

— Co za para! Co za para! Jaka uroda! Blask od nich bije A jak tańczą! Pani Teklo, dobrodziejko, winszujemy wnuka! Pyszny chłopiec! Pozawraca głowy wszystkim pannom!

Stary marszałek, ciocieczny pani Tekli, zażył tabaki, uśmiechnął się filuternie i pochylał konfidencyjnie do jej ucha:

— Siostruniu, co? A żeby ich zeswatać! Słowo daję, warci siebie! Landszaft istny! Ja lubię takie dobrane pary. Co, he? Dobra myśl!

— Czy brat zwariował! Zapomniałeś o Jadwini! Ale ja nie! Niemiec nie dla Jadzi!

— No, ale i Głębocki... ten... tego... Poślubiła orlica nietoperza! Co? He?

A tych dwoje tymczasem nie wiedzieli, że są przedmiotem zachwytu i dysputy. To tylko czuli, że im tańczyć było dobrze ze sobą, tak równo, tak zgodnie, tak lekko.

Chwilę milczeli. Ona przez ramię tancerza spoglądała obojętnie na wirujące pary, on zapatrzył się w nią i zaciskał zęby. Nigdy jeszcze dotąd nie dotknął jej ręki; teraz obejmował ją ramieniem, czuł jej oddech chwilami na skroni, zapach perfum, miał tuż obok swych ust jej dumne, a tak pożądane usteczka. Zaciskał zęby, bo gdyby je otworzył, to by mu się wyrwało niezawodnie z serca, z duszy, z oczu, z gardła: kocham, kocham, kocham!

Stał się zaś o tyle pokornym, że wątpił, czy tym wyznaniem zrobi przyjemność hardej Polce.

Ona ozwała się pierwsza:

— Czy nie byłoby dosyć, panie hrabio? Tańczymy prawie sami, pod ogniem lornetek starszych. Muszą nas srodze krytykować.

— Do krytyki przywykłem w Poznaniu. Jeszcze jeden *tour* pani. Takiej tancerki nie miałem dotąd nigdy. Będzie to mój

ostatni walc... chyba z panią, albo z nikim. Czy pani bardzo zmęczona?

Mówił nieporządnie, urywając, pożerając ją wzrokiem.

— Hrabina walcuje lepiej ode mnie. To ogólne zdanie.

— Może być, ale ja w tym samym mam szczególne zdanie, i ot tak, tańczyłbym do śmierci. Żebym był pani narzeczonym, zabroniłbym pani tańców.

— Bo?... — spytała, marszcząc brwi.

— Bo miałbym za wielu rywali i zginąłbym z zazdrości.

— Rywale w tańcu nie są straszni. Dostyć, hrabio. Za godzinę ruszamy kuligiem, trzeba wypocząć. Jestem okropnie zmęczona. To będzie także mój ostatni walc... dzisiaj.

Odprowadził ją do krzesła. Pani Tekla znalazła się zaraz obok nich, z perorą.

— Ależ Jadziu, chcesz zemdleć z przetańczenia? Produkują tu nam swą grację godzinę, radzi, że ich podziwiają! Fe, tak się zgrzała!

Jan z daleka kiwał na hrabiego — cofnęli się znowu do jadalni, gdzie młodzież piła, paliła i rozprawiała o kuligu. Pod wieczór zjeżdżały się tuziny sań i saneczek, zapalono kagańce, biegła służba, dzwoniły brzękadła.

Chrzastowski z hrabią cofnęli się znowu we framugę.

— Opatrzność pana natchnęła podsłuchać spisku — mówił Jan, cały przejęty. — O, dziewczęta! Pięknie by nas urządziły. Ja miałem dostać za towarzyszkę Józję Okęcką, a Cesia miała jechać z Wolickim. Słyszana rzecz! Herezja! No, no, urządziłem im sztukę! Umizgnąłem się do pokojówki, przyniosła karteczki i zmieniłem wszystkie znaki. Zobaczy pan komedję.

— Czy dla mnie pan przynajmniej był łaskaw?

— Ot, najmniej, bom się strasznie śpieszył i nie znam pana gustu. Dałem panu Jadzię.

Tu hrabia zapomniał o panowaniu nad sobą i bez ceremonii uściskał młodego człowieka z całych sił.

— A panu co się stało? — wołał Jan oddając jednak uścisk za uścisk.

— Stało się, żem zakochany jak wariat w pańskiej siostrze! — wybuchnął wreszcie Niemiec.

— Jezusie, Mario! To istna wariacja! Co wy w niej widzicie takiego? A Głębocki?

— Zabiję go! — rzekł stanowczo Wentzel.

— A jak ona pana nie zechce?

— To siebie zabiję!

Karnawałowy nastrój zawsze poprawiają smacznie przygotowane ciastka i ciasteczka. Do najbardziej tradycyjnych należą oczywiście pączki i faworki, ale także i inne smakołyki. Dzisiaj, korzystając z okazji, podajemy kilka przepisów, które doskonale pasują na każdą karnawałową zabawę.

* * *

Pączki tradycyjne. 1/2 kg mąki, 5 dag drożdży, 9 żółtek, 1 szklanka mleka, 10 dag masła, 5 dag cukru, laska wanilii, 50 g spirytusu, 1 kg smalcu do smażenia, 7 dag cukru-pudru, 25 dag konfitury z wiśni (odsączonych z syropu).

Mąkę przesiać. Drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać 1/3 części mąki i mleko. Zarobić ciasto. Powinno mieć konsystencję gęstej śmietany. Przykryć czystą ściereczką, pozostawić w ciepłe do wyrośnięcia. Żółtka ubić z cukrem, masło stopić. Gdy zacznę wyrosnąć, dodać ubite żółtka, spirytus, 1/2 laski wanilii zmielonej w młynku elektrycznym i letnie stopione masło, wyrobić ciasto drewnianą łyżką lub robotem elektrycznym, wykorzystując przystawkę w kształcie litery S. Ciasto powinno odchodzić od łyżki i ścian naczynia. Naczynie z wyrobionym ciastem ustawić w ciepłe, przykryć i pozostawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto wyrosnąć, rozwałkować jego niewielką ilość na podsypanej mąką stolnicy, wykroić szklanką krążki. Na nich poukładać osączone wiśnie, zlepć boki, uformować kulę. Pączki układać na desce lub ściereczce posypanej mąką i pozostawić do wyrośnięcia. W niskim rondlu rozgrzać tłuszcz. Wkładać kolejno pączki — powinny pływać w tłuszczu. Przykryć rondel. Gdy pączki zrumienią się równomiernie wyjąć i ułożyć na pergaminie. Gdy ociekną z tłuszczu, posypać cukrem pudrem lub zanurzyć w lukrze ze skórką pomarańczową.

Rolada biszkoptowa z dżemem. 4 jajka, 4 łyżki cukru, 4 łyżki mąki, 1 opakowanie cuk-



Kącik kulinarny

Na karnawał

ru waniliowego, 25 dag dżemu, 2 łyżki cukru-pudru do posypania.

Plaską blachę wyłożyć pergaminem posmarowanym grubo masłem. Jajka umyć, oddzielić białka. Żółtka utrzeć z cukrem do białości. Z białek ubić sztywną pianę, wyłożyć na żółtka, po ścianach naczynia wysypać przesianą mąkę, wymieszać ciasto łyżką, wyłożyć na przygotowaną blachę, rozprowadzając na grubość około 1—1 1/2 cm. Wstawić do nagrzanego piekarnika, upiec, lekko rumieniąc. Zrumienione ciasto wyłożyć na czystą ściereczkę, odwracając blachę do góry dnem. zdjąć papier i od razu powierzchnię ciasta posmarować dżemem. Zwinąć ściśle w rulon, owinać ściereczką, wystudzić. Posypać cukrem-pudrem, wymieszonym z cukrem waniliowym.

Babka biszkoptowa „Brunetka”. 4 łyżki cukru, 4 jajka, 1 łyżka kakao, 6 łyżek chleba razowego (czerstwy, suszony i zmielony), 2

paczki cukru waniliowego, 1 białko, 1/2 szklanki cukru-pudru, sok z cytryny, ewentualnie 1/2 szklanki koniaku lub innego alkoholu.

Ususzony i zmielony w maszynie do mięsa chleb razowy przesiać przez sito. Jajka umyć, kolejno wylewać ze skorupki do miseczki, sprawdzając świeżość. Zlać do dużego naczynia, dodać cukier, dobrze ubić trzepaczką. Czas ubijania ręczną trzepaczką wynosi 25—30 minut. W trakcie ubijania masa powinna stać się gęsta i puszysta. Pod koniec ubijania dodać cukier waniliowy. Ubitą masę wymieszać z chlebem i kakao. Chleb wysypywać stopniowo po ściankach naczynia. Przygotowane ciasto wyłożyć do posmarowanej tłuszczem tortownicy lub do pojemnika prostościanego. Wstawić do piekarnika, upiec lekko rumieniąc. Sprawdzić czystym patyczkiem. Jeśli wyjęty patyczek będzie suchy, znaczy, że ciasto jest dostatecznie upieczone. Pozostawić w formie do ostygnięcia. Białko utrzeć z dodatkiem cukru-pudru. Gęstą masę przyprawić sokiem z cytryny lub cukrem waniliowym. Ostudzone ciasto wyjąć z formy, wyłożyć na okrągły półmisek. Można je nasaczyć koniakiem, o ile nie jest przeznaczone dla dzieci. Nasączone ciasto posmarować przygotowanym lukrem waniliowym lub cytrynowym albo polewą czekoladową. Kroić promieniście tak jak tort.

Lukier na poczekaniu. 1 białko, 6-7 łyżek (może być drobny kryształ), cukier waniliowy.

Cukier-puder przesiać przez sito. Do surowego białka dodać cukier lub zapach waniliowy, przesiany cukier-puder. Ubierać drewnianą łyżką lub wałkiem na gładką masę. Pod koniec dodać parę kropli soku z cytryny. Lukier rozprowadzić pędzelkiem na powierzchni ciasta.